Czasopismo Literackie

CZĘSTOCHOWA
№ 5 i 6—Rok II

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.—



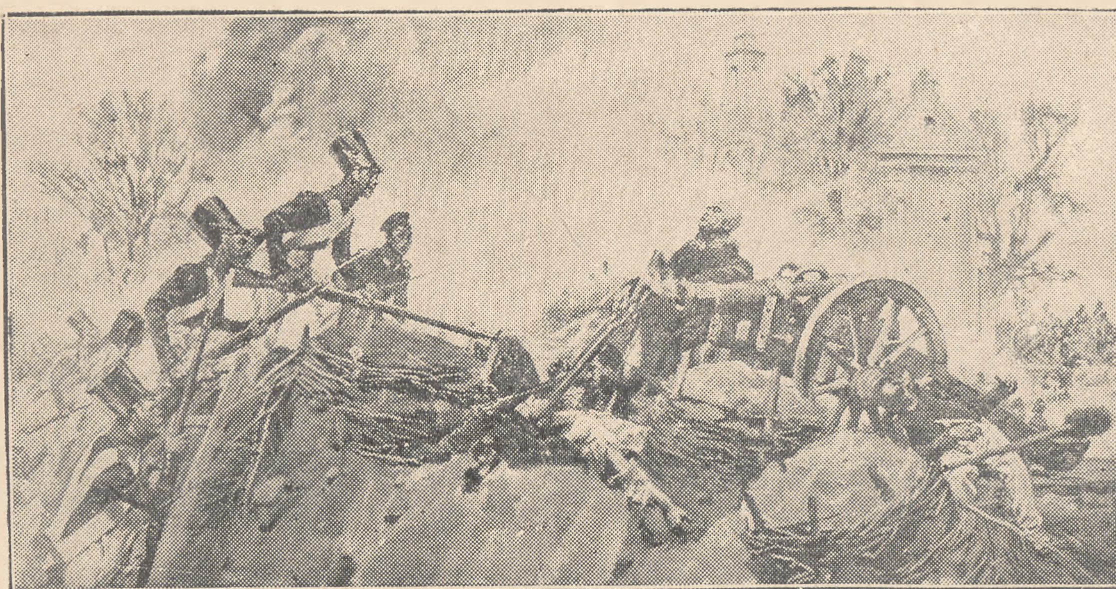
Treść



Czasopismo Literackie

ORGAN GRUPY LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ
LIT-ARS W CZĘSTOCHOWIE

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 1937
Nr. 5 i 6 – Rok II



Scena bohaterskiej śmierci gen. Józefa Sowińskiego
na okopach Woli.

WSZYSTKIE LINOLEORYTY W NUMERZE
WYKONAŁ TADEUSZ WOŹNIAKOWSKI.



JÓZEF MIKOŁAJTIS

PRZED WIGILIĄ MICKIEWICZA

Nieznane już dzisiaj szczegóły z życia Mickiewicza mają tę dodatnią stronę, że uzupełniają postać Wieszcza, dając obraz wyrazistszy.
Przed rokiem podałem szczegóły z wieczerzy wigilijnej Mickiewicza w domu Turnów w Obieziersu. Obecnie, według relacji Pani Heleny hr. Mycielskiej, podzielę się z naszymi Czytelnikami nowym szczegółem z pobytu Mickiewicza w Obieziersu.

„Któregoś dnia przed Bożym Narodzeniem, w czasie przygotowań do Wigilii, siedział Mickiewicz w fotelu, pogrążony w myślach. Właśnie wtedy weszła do pokoju Helena Turno. Mickiewicz zerwał się z fotela, ręce wyciągnął przed siebie i głosem tęsknym zawołał: „Ewuniu!...“ Zdziwiona tym okrzykiem Helena Turno zatrzymała się, co spowodowało opamiętanie się Mickiewicza, tłomaczenie się jego i przepraszanie pani domu. Za chwilę usiadł na dawnym miejscu, puszczając wodze myślom.

Dodać należy, że zachowanie się Mickiewicza zwróciło uwagę towarzystwa obiezierskiego na wielkie podobieństwo Heleny Turno do Henryetty Ankwiczówny, którą kochał.“ —
Trudno z tej racji snuć jakieś domysły na temat twórczości Mickiewicza, ale kto wie czy mylilibyśmy się bardzo, gdybyśmy pokusili się o twierdzenie hipotetyczne, że na ziemi poznańskiej powstawały pierwsze rzuty „Pana Tadeusza“, że tam krystalizowały się dziwne dzieje Jacka-Adama i Ewy-Henryetty, że w Łukowie, w pokoju wspólnym dwóch przyjaciół: Stefana Garczyńskiego i Adama — rodziły się dwa wielkie poematy: Pan Tadeusz i Apostata, — o czym w przyszłości.

Jakkolwiek było, jedno nie ulega wątpliwości, że krzątanina świąteczna Heleny Turno przeszkodziła Mickiewiczowi w snuciu myśli...



KAZIMIERZ BROWICZ

Echa



Czarncy

Sądząc, że sprawa powstania inicjatywy uczczenia pamięci Hetmana Stefana Czarnieckiego interesuje wszystkich, zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie nam szczegółów do częstochowskiego Koła Zw. Oficerów Rezerwy.

Informacji udzielił nam p. A. Drac, jeden z najczynniejszych w kierunku organizacji tego obchodu, członek Z. O. R.

— Kiedy i w jaki sposób zrodziła się myśl renowacji otoczenia i uroczystości w Czarncy?

— W 1929 r. — rozpoczął p. Drac — delegował mnie Zarząd Częstochowskiego Koła Z.O.R. do Włoszczowy. — Idąc piechotą z Żelisławic, zainteresowałem się widniejącym zdaleka kościołem w Czarncy. Od pracujących w polu ludzi dowiedziałem się, że w kościele tym złożone są szczątki Hetmana Czarnieckiego, pana na Czarncy. — Jak się przekonałem, prochy hetmańskie oraz nieliczne pamiątki po nim znajdowały się w stanie opłakanym.

Po powrocie do Częstochowy zdałem relację Zarz. Koła, którego w owym czasie prezesem był dr. St. Szwedowski. — Zdana przeze mnie relacja zainteresowała całe Koło. — Postanowiono szczegółowo zbadać i opracować sprawę. W ten sposób powstała pierwsza myśl zaopiekowania się zaniedbaną pamiątką historyczną w Czarncy.

— Jakie są dalsze dzieje prac, rozpoczętych przez częstochowskie Koło Z.O.R.?



Dyr. L. Smólski i prof. J. Mikołajtis wręczają Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w Czarncy specjalny, ozdobny, oprawiony w skórę numer „Czasopisma Literackiego", poświęcony Hetmanowi Czarnieckiemu.

(Zdjęcie Zakł. Fot. „Enrico" w Częstochowie — ul. N. M. P. 35.)

— Zasięgałem rad u prof. Romana Dyboskiego, z którym przepędziliśmy wiele ciężkich i koszmarnych dni na dalekiej Syberii. — Wreszcie opracowany został szczegółowy projekt zaopiekowania się grobowcem Wielkiego Hetmana i usypania ku Jego czci potężnego kopca. — Projekt ten Z.O.R. przesłał prezesowi Muzeum Kawalerii na Wawelu, ś. p. gen. Orlicz - Dreszerowi, który znów przedłożył go do zaopiniowania Ogólnopolskiemu Komitetowi Obchodów i Uroczystości Narodowych. — Było to w 1931 r. — Od tej pory rozpoczęła się propaganda prasowa, aby jak najszerzej spopularyzować inicjatywę i zamiary częstochowskiego Koła Z. O. R.

Dopiero w 1932 r. po objęciu probostwa w Czarncy, ks. Grochulski zgłosił do Z.O.R. akces współpracy.

Stworzono lokalny Komitet w Czarncy. — W późniejszym dopiero czasie powołany ad hoc Komitet Propagandy Czynu Polskiego uzgodnił działalność lokalnego Komitetu w Czarncy ze swoimi pracami.

— Co faktycznie zostało dokonane w Czarncy?

— O tym pisze inż. Edward Usakiewicz w krótkiej swojej notatce, która lepiej ode mnie poinformuje wszystkich. — Podkreślić muszę, że wszystkie prace renowacyjne w Czarncy wykonane zostały pod osobistym kierownictwem inż. Usakiewicza, który obowiązki te wypełnił honorowo.

— Czy uroczystość październikowa zgromadziła liczną publiczność i jak wypadła?

— Uroczystość liczną nie była. — Zaznaczyć należy, że odbyła się w dzień powszedni i późną jesienią. — Tym nie mniej wypadła nadspodziewanie okazale.

Uroczystość zaszczycił swoją obecnością Marszałek Edward Śmigły Rydz, którego powitał w Czarncy Komitet Obchodu.

Po przeglądzie oddziałów wojskowych, wśród których był szwadron pułku im. St. Czarnieckiego—i po uroczystościach kościelnych Panu Marszałkowi wręczono dary. P. Cholewicki (Zagłębie) z del. wręczył buławę wykonaną z węgla; ks. proboszcz Grochulski — piękny obraz stary; P. dyr. L. Smólski jako prezes Koła Z.O.R. w Częstochowie i prof. J. Mikołajtis — jako prezes grupy literackiej „Litars" — wręczyli w imieniu obydwu organizacji specjalny numer „Czasopisma Literackiego", poświęcony Hetmanowi Czarnieckiemu, — uzyskując wzamian miłe podziękowanie Pana Marszałka.

Numer był wydany przy współudziale i pomocy finansowej Sekcji Propagandowej Komitetu Uczczenia Prochów Hetmana Stefana Czarnieckiego pod przewodnictwem prezesa F. D. Wilkoszewskiego oraz przy współpracy członków grupy literackiej „Lit-Ars" i Z. O. R.

Po herbatce towarzyskiej, która odbyła się na probostwie w nastroju nadzwyczaj miłym i serdecznym, Pan Marszałek odjechał w towarzystwie Pana Wojewody Dziadosza do Kielc na uroczystość wręczenia Mu dyplomu Honorowego Obywatela miasta.

Na podziękowaniu p. A. Dracowi za udzielenie szczegółowych informacji o inicjatywie i pracach, związanych z organizacją wzniosłego obchodu, nasz wywiad zakończyliśmy.

Aby obraz uroczystości był należycie oddany, trzeba zaznaczyć, iż do Czarncy zjechały delegacje z różnych stron Polski, z przeważającą ilością organizacji częstochowskich, z których wyróżniły się: chór „Pochodnia", pod dyr. prof. M. Zawadzkiego, niosąc w sztafecie ogień z Jasnej Góry, którym zapalono znicz przy sarkofagu Hetmana, oraz — XI Drużyna Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego, która pod opieką hufcowego dh. Stali przyniosła ziemię z Jasnej Góry, złożoną w pięknie stylizowanej urnie na sarkofagu Hetmana.

Uroczystości październikowe w Czarncy uświetniły region kielecko - częstochowski, sławny nazwiskami Żeromskiego, Krasińskiego, Kordeckiego, Skargi i Długosza.

Inż. EDWARD USAKIEWICZ.

Roboty remontowe przeprowadzone w kościele w Czarncy



Obraz dawnego kościółka w Czarncy w/g. N. Ordy.

Zabytkowy kościółek fundacji Hetmana Stefana Czarnieckiego w Czarncy, zaniedbany i zniszczony, wymagał przeprowadzenia gruntownych robót restauracyjnych.

Roboty te były przeprowadzone w miarę posiadanych środków, z zamiarem by w roku 1937 doprowadzić do ostatecznego, pomyślnego rezultatu.

W okresie, gdy sprawą odnawiania zajmował się Komitet Propagandowy Czynu Polskiego do roku 1935, wykonano: — sarkofag Hetmana wraz z płaskorzeźbą wg. projektu art. rzeźb. Trzcińskiej-Kamińskiej, część kamiennej balustrady przy głównym ołtarzu, założono posadzkę piaskowcową w kościele, wykonano gospodarczym sposobem okna do kościoła, zakupiono część blachy miedzianej do pokrycia kopuły nad absydą oraz wykonano trumnę miedzianą Hetmana.

Właściwe prace renowacyjne wykonane zostały przez Komitet Uczczenia Prochów Hetmana Stefana Czarnieckiego pod przewodnictwem p. Starosty Włodzimierza Wyszkowskiego.

W roku 1936. wykonano za wiedzą i aprobatą p. Inżyniera Brok - Klonowskiego, kierown. Oddz. Budown.,

p. Konserwatora Urzędu Wojew. Dra A. Olesia, pod kierownictwem i częściowo wg. projektu inż. Edwarda Usakiewicza, następujące roboty:



Widok obecny kościółka.

A. W kościele: przełożenie wszystkich dachów, pokrycie blachą miedzianą kopuły nad absydą, gruntowny remont i odrestaurowanie tynków zewnętrznych, zainstalowanie piorunochronu, wymiana wszystkich okien i niektórych drzwi, okucie ich, oczyszczenie i pomalowanie, przebudowa kaplicy, przebudowa szczytów, rozbiórka szpecącej całość dobudówki do zakrystii, gruntowny remont tynków wewnętrznych kościoła z odrestaurowaniem zabytkowym sztukaterii sklepień, pomalowanie wnętrza techniką kazeinową, przebudowa wejścia do krypty, urządzenie wejścia i posadzki wewnątrz tejże, remont balustrady chóru, podłogi i balustrady przy schodach na chór, przebudowa schodów do skarbczyka nad zakrystią i gruntowny remont skarbczyka, położenie tamże nowej podłogi, drzwi i sumptem częstochowskiego Koła Związku Oficerów Rezerwy — wymiana starych odrzwi kamiennych wejścia głównego na nowe przy ścisłym zachowaniu dawnej ich struktury.

B. W dzwonnicy: pokrycie dachu nowym gontem, gruntowny remont tynków zewnętrznych, remont schodów do dzwonów, wymiana podestu w kondygnacji dzwonów, wymiana zniszczonych żaluzji drewnianych, uzupełnienie niezniszczonych murów oraz przełożenie na łożyska kulkowe i wykonanie nowego uchwytu dla dzwonu Hetmana Czarnieckiego.

Oprócz powyższych robót remontowych na wniosek i dzięki inicjatywie p. Starosty W. Wyszkowskiego rozpoczęto budowę Szkoły Powszechnej im. Hetmana Czarnieckiego, dając w ten sposób dowód łączności pomiędzy „dawnymi a naszymi czasy".

LUDOMIR KUCHARSKI.

W rodzinnym gnieździe Czarnieckich

Reportaż wygłoszony w Polskim Radio d. 14 października 1937 r. o godz. 16.50.

Na małym wzgórzu, otoczony zielenią, a poniżej zabudowaniami wioski Czarncy, wznosi się kościół w stylu barokowym — wybudowany przez Stefana Czarnieckiego między 1640 a 1657 rokiem.

Malowniczości widoku dopełniają budynki dworu oraz uliczka, prowadząca do kościoła i wysadzona drzewami, tworząc jakby altanę. Czarnca należy do województwa kieleckiego, powiatu włoszczowskiego, liczy zaledwie 100 domów, nie wszystkie murowane, ale czyste i starannie utrzymane.

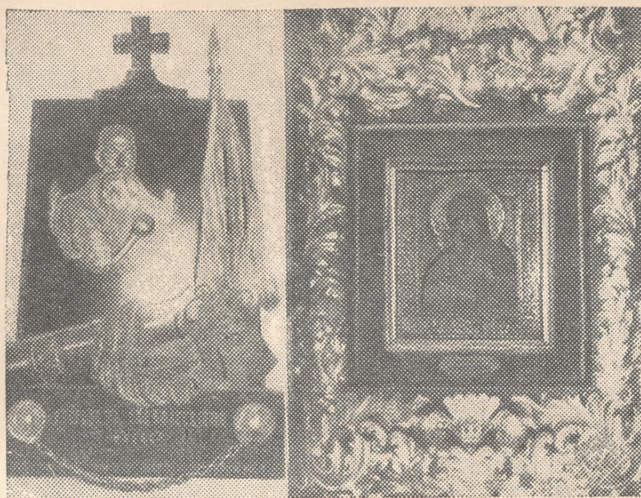
Czarnca od dawna była siedliskiem rodu Czarnieckich, pomimo że zamieszkiwali także i wieś Czarniecka Wola zamienioną później na wieś Kąty. Stefan Czarniecki urodził się w Czarncy, tu przeżył dni młodości a następnie, jeśli tylko pozwalała mu służba, przybywał do rodziny.

Dziś z zabudowań należących do rodu Czarnieckich nie pozostało literalnie nic. Na wprost kościoła stał zameczek, obecnie pokazywane jest miejsce ruin, przysypanych ziemią i porosłych darniną, a następnie loch, który rzekomo ma prowadzić do wsi Kąty, drugiej siedziby Czarnieckich. Rosną tu cztery olbrzymie lipy, w cieniu których wypoczywać miał Hetman. Czas zatarł wśród miejscowej ludności jakiekolwiek wspomnienia o Czarnieckim poza tymi, które żyją i łączą się z pamiątkami, z pietyzmem przechowywanymi w kościele.

Najwspanialszym pomnikiem jest oczywiście sam kościół, wybudowany kosztem Hetmana na pamiątkę



Spichrz wzniesiony na miejscu dawnego zameczka Czarnieckich — dziś już nie istniejący.



Tablica pamiątkowa i obraz polowy.

40-letnich bojów. Nad wielkimi drzwiami z zewnątrz kościoła umieszczony jest łaciński napis, opatrzony herbem Łodzia, jakim pieczętował się Czarniecki. Napis wyryty jest w marmurowej tablicy i w tłumaczeniu brzmi:

Roku Pańskiego 1664, w którym Stefan na Czarncy Czarniecki, wojewoda ziem Ruskich, Starosta Ratyński, Tykociński i Piotrkowski po zwycięstwach, odnoszonych nad Karolem Gustawem — Szwecji, a Jerzym Rakoczym - Siedmiogrodu, Władcami, i odbyciu zwycięskiego pochodu przez Danię trzy armie rosyjskie pokonał, Litwę przywrócił Polsce, zdobywszy na nieprzyjacielu sto sztandarów, wodza wojsk nieprzyjacielskich dla Jana Kazimierza na sejm przeznaczył. Świątynię dziedzictwa tego drewnianą, wiekiem lat 400 osłabioną, z lepszego materiału budując, poświęcił Panu woj. Trzykroć Większemu i dobremu, dla którego przez lat ciągłych 40 ku dobru wiary katolickiej niezmordowanie walczył, na pamiątkę zwycięstw swoich i gruntu wystawił, skrwawione od wojen ręce tem wapnem ocierając i bieląc je wieczyście.

Nad bocznymi drzwiami z zewnątrz kościoła jest wmurowana tablica, która niegdyś była umieszczona w ścianie zamku Czarnieckiego — o napisie w języku łacińskim ,który w tłumaczeniu brzmi:

Szlachetny Stefan na Czarncy Czarniecki, Chorąży Województwa Sandomierskiego, wojsk Królewskich nadwornych dowódzca, na polu wojennym nieprzyjaciela kładąc, tutaj dla siebie i swoich odbudowuje dom przodków. Przez cały ciąg życia wojuje dla Boga i Ojczyzny, przytem służy królowi w radzie. — Chwałę, którą zdobył krwią, inni uznali, a Swoi niechaj ją szczęśliwie dziedziczą. Właściwem jest przejście od wojen do pokoju. Roku Pańskiego 1652.

Pod kościołem znajduje się krypta Hetmana Stefana Czarnieckiego, zmarłego 16. lutego 1665. roku w Sokołówce, a pochowanego w Czarncy. Stąd trumna dębowa została przeniesiona do specjalnego sarkofagu, wybudowanego po prawej stronie ołtarza w prezbiterium i spoczęła z szacunkiem i opieką na jaką wielki wódz zasługuje. Nad sarkofagiem umieszczona jest płaskorzeźba Hetmana na koniu według projektu Zofii Trzcińskiej - Kamińskiej.

Nad drzwiami zakrystii widzimy herby rodziny Czarnieckich, a poniżej napis o erekcji kościoła, który w tłumaczeniu z łaciny oznacza: D. T. O. M. Najświętszej Maryi Pannie i św. Florjanowi tego kościoła patronom Stefan, dziedzic na Czarncy Czarniecki, wojak i dworzanin Jego Królewskiej Mości dn. 20 czerwca r. b. 1640 Swoim kosztem ufundował.

Po tej samej stronie wmurowana jest tablica marmurowa z popiersiem Hetmana. W bocznej nawie mieści się cenny obraz polowy Hetmana z wizerunkiem M.B. Nieustającej Pomocy, przed którym modły zanosił, nim rozpoczął jakąkolwiek walkę z wrogiem. Jest tu także chrzcielnica z herbem fundatora Stefana Czarnieckiego i z inicjałami czterech braci Czarnieckich.

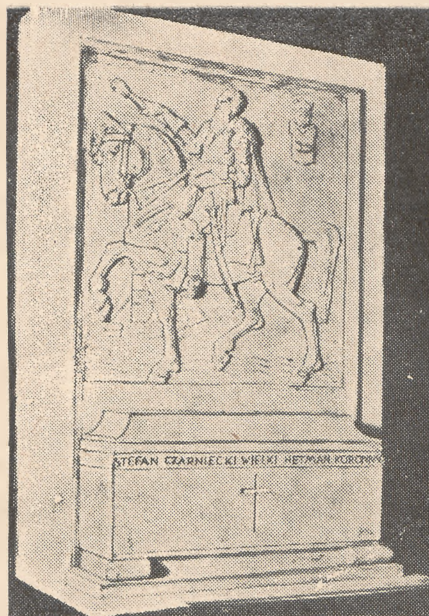
W muzeum, do którego wchodzi się przez zakrystię i wąskie schody, widzimy krzyż srebrny, ręcznie kuty z blachy z inicjałami Zofii i Stefana Czarnieckich, jako wotum poślubne. Kielich srebrny z napisem i datą 1663 roku — dar po szczęśliwych walkach młodego kawalerzysty pod Smoleńskiem przy boku Władysława IV, po otrzymaniu stopnia porucznika. Biała kapa, sprawiona przez małżonków Czarnieckich. Za kaptur do niej służy część czapraka, tkanego srebrem, zdobytego przez Hetmana na królu Karolu Gustawie pod Rudnikiem w 1665 roku. Ornat czerwony z herbem Czarnieckiego Portret Stefana Czarnieckiego na desce modrzewiowej (postać z buławą na koniu), niesiony prawdopodobnie na uroczystościach pogrzebowych. Mszał z roku 1646, używany przez brata Hetmana, księdza Tomasza Czarnieckiego, który przez kilka lat był proboszczem w Czarncy i kierował wówczas przebudową kościoła, oraz dwie kropielnice, zachowane ze starego kościoła drewnianego i dwie figurki, które stały na ołtarzu w poprzednim kościele drewnianym, ufundowanym w XII wieku przez rodzinę Czarnieckich.

To są wszystkie pamiątki, jakie udało się zebrać w Czarncy po wielkim Hetmanie. Istnieją jeszcze cenne pamiątki, ale te znajdują się w Warszawie, Krakowie, w Zamościu i innych miastach.

Do fundacji Stefana Czarnieckiego należy także dzwonnica o dachu graniastołukowym, zakończonym krzyżem. Na rusztowaniu z drzewa zawieszone są trzy dzwony, z których największy, obecnie pęknięty, nosi następujący napis w tłumaczeniu z łaciny:

Ten dzwon przywieziony z Moskwy przez Stefana Czarnieckiego z Czarncy, generalnego ziem Ruskich Zwierzchnika, utrącony roku 1725, został odrestaurowany przez Joannę z Brzostowic Leszczyńską, wojewodzinę Kaliską, Starościnę Kowelską. Dnia 23 lipca 1731.

Czarnca po śmierci Stefana Czarnieckiego przechodziła różne koleje i w roku 1679 przeszła w posiadanie Wacława Leszczyńskiego, wojewody podlaskiego, zięcia



Sarkofag Stefana Czarnieckiego w kościele w Czarncy — p/g projektu Trzcińskiej-Kamińskiej.

Stefana Czarnieckiego, ożenionego z córką jego Konstancją. Później wieś dziedziczyli Działyńscy, Moliszewscy, Gogolewscy i Makulscy. Obecnie właścicielami Czarncy są Karscy.

Wioska półkolem zatoczona wokół wzgórza, na którym stoi kościół, dochodzi jedną stroną do szosy, wiodącej do miasteczka powiatowego Włoszczowy. Czarnca posiada kilka uliczek dobrze utrzymanych, szkołę powszechną, a obecnie budowaną nową, jako widomy pomnik pamięci Stefana Czarnieckiego. Dzieci w szkole, których jest 250, chętnie rozmawiają o Hetmanie, mają specjalne pogadanki o wielkich czynach naszego bohatera dziejowego. Mieszkańcy odnoszą się również z pietyzmem do imienia Czarnieckiego i dumni są, że Czarniecki wyszedł z pośród tych okolic. We wsi nie ma żadnych pamiątek po Czarnieckich. Ludność wsi poza trzema rodzinami żydowskimi, osiadłymi od dawna na roli — składa się z katolików. Przechowała się tu legenda o pochodzeniu wieśniaków. A mianowicie nazywają ich dlatego Szwedami, ponieważ miał po wojnie przywieźć ich jako więźniów Czarniecki i osadzić na roli. — Legenda ta oparta jest zdaje się tylko na pewnej krnąbrności wieśniaków, przejawiających upór w stosunku do dworu, do wszystkiego, stąd w pojęciu — co złe... Szwedzi, (echa potopu szwedzkiego).

Z organizacji o charakterze społecznym w Czarncy znajdujemy Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich i Straż Ogniową. Sąsiednie wsie nie współżyją zupełnie z wsią Czarnca i nazywają mieszkańców złośliwie „Czarnieccy Szwedzi".

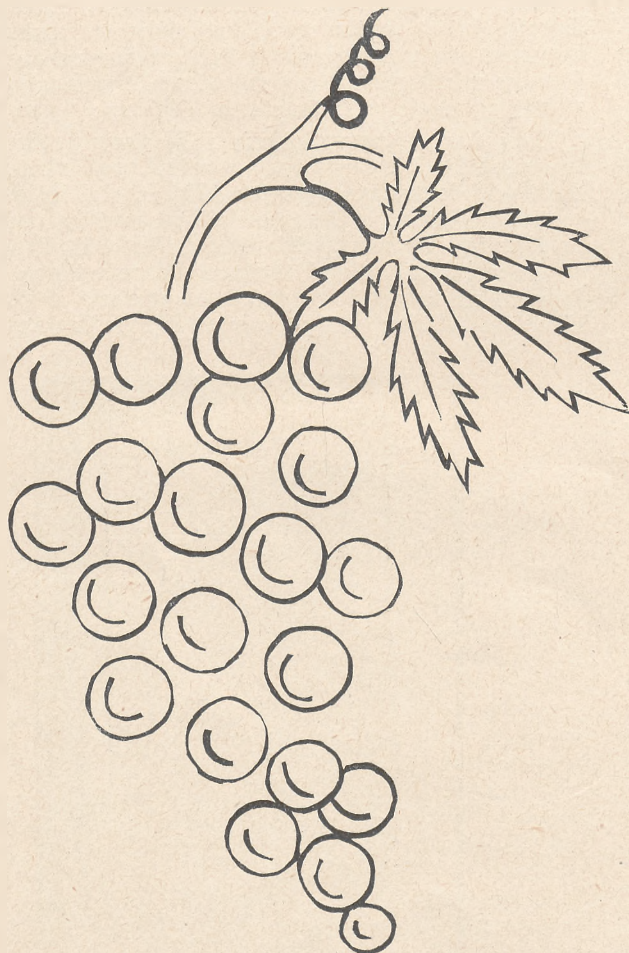
Wieś Kąty, gdzie właściwie zamieszkiwali Czarnieccy, liczy teraz około 30 chałup. Nikt jednak nie może wskazać gdzie postawiony był dawniej pałac.

Z tej średnio zamożnej wsi Czarncy, z zapiaszczonej ziemi, usianej białymi kamykami, wyrósł jeden z najgenialniejszych naszych wodzów, Stefan Czarniecki Jemu zawdzięcza Rzeczpospolita ocalenie z „Potopu".

Ziemia usiana głazami, przesypywana lotnymi piaskami, ziemia, która wydała wielu zasłużonych Polsce synów, jak: Mikołaja Reja z Nagłowic, Hetmana Koniecpolskiego z Koniecpola, Zygmunta Krasińskiego z Potoka Złotego, chlubę narodu Hetmana Stefana Czarnieckiego i wielu innych, może być dumną, że tu w Czarncy przebywał wśród pól, łąk, lasów i czerpał ożywcze tchnienie ten, który zawsze wołał do narodu: „Polacy, policzmy się... jesteśmy silni... zwyciężymy".

WALERIA DOMANIEWSKA.

ZALESZCZYKI



Słońce wypieka basztany.

Upał...

Południe
chrzęstem kukurydzianym,
pyłem piołunnym,
zaduchem pszczelim,
miazgą przejrzałą,
szeptem cykad
duszno,
biało
się ściele.
W przydrożnej lebiodzie,
w kurzu drogi
szeleści,
sucho pieści
bosą nogę,
błękitną źrenicę świata,
wysoką, niewidzącą
prószy złotawym pyłem,
sypką poświatą.

Odziana w chłód samodziału
wyjdź na wysoki brzeg Dniestru,
w pylne, zrudziałe słońce,
w niebo od żaru pobladłe
zaśpiewaj.
Szkłem głosu ostrym i tnącym,
jak brzęk czerpiących wiader,
przebij powłokę upału,
uderz w burą gładź wody
pierwszymi kroplami pieśni...

MARIA WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA.

ACHILLEIS

CHRYZIS

Ojcze.
Ucisz twój ból —
Szczęsna wybranka, ja —
miłuje mię królów król.
Ja przeznaczona
dla
króla
Agammemnona!

Ojcze —
Ja hańby na dom nie ściągnęła!
Miłość mnie zgięła
do jego stóp!

Ojcze —
nie patrz straszno.
Nie zaznał mnie rycerny lud —
jeno się jego cieszę łaską —
on mnie miłuje: królów król.
Ucisz Twój klnący ból.
Ojcze!...

HIPODAMIA

Każde usta są obce. żaden wzrok nie pali.
Tętno cudzego serca odzewu nie budzi.
Choćbyś precz mnie wypędzał z namiotu najdalej,
wiedz: bryzejskiej brance jedynyś pośród ludzi.

Twojej ręki pieszczota śpiew — krew żył roznosi.
(Dłoni obcej dotknienie spływa w otrząs wstrętu!)
Rzucasz w przepaść ogniową. Pod niebo wynosisz
zwyciężoną w rozkoszy zdyszanej półjęku.

Mówili: „Bezczyn rdzawi srebrnokute zbroje".
„Nieutrudzone ramię zgnuśnia Bryzis mała."
Tyś Pan mój, grzech płonący. Legnie w gruzy Troja.
Ja Tobą purpurowa i niesiężnie biała.

Hipodamia Achilla pieścidło jedynie!
Ten nóż kogoś zabije. Przysięgam na bogi.
Nie. Pod kołami wozu żałobnego zginę.
Nie oddawaj mnie w łoże Agammemnonowi.

NAJSZLACHETNIEJSI

Achilles:
„Dziwne się drama pod Troją rozgrywa:
Hektor wzbrania Heleny!..."
Hektor:
„Achillej dobywa."
Achilles:
„Słonisz przybłędę, co prawa Twe łamie."
Hektor:
„Przed wrogiem piersi bólem nie rozranię."
Achilles:
„Chcę posła z gałęzią pokoju wyprawić."
Hektor:
„Druha najszczerszego ja życia pozbawię.
Przeciw Tobie się zbroi moja hardość sroga."
Achilles:
„Już na Ciebie mój oręż wykuwa młot boga."
Hektor:
„Równemu równy przeciw. Ja bojem dojrzały."
Achilles:
„Trza nam było w bratymstwie rycerskie
brać chwały..."
Hektor:
„Padło losem stróżować oczu Helji bławych..."
Achilles:
„A mnie przez śmierć Twą sięgnąć do
najwyższej sławy."

MARIA DOLIŃSKA.

Z rozważań o syntezach sztuk

Muzyka i muzyczność w poezji

Liczne, stale ponawiające się przejawy twórcze oraz głosy wielu krytyków i teoretyków utwierdzają, mimo wszystko, atakowaną na kilku polach tezę o wzajemnym przenikaniu się i wpływie poszczególnych sztuk, o ich najczęstszym a najpełniejszym syntetyzowaniu się na gruncie literatury pięknej. Niezależnie od haseł, głoszących postulat sztuki czystej czy teoryj, które sprowadzają wszystkie zjawiska i przeżycia do wspólnego mianownika, pewne fakty, jak malarska wizyjność Wyspiańskiego, czy muzyczność verlainowskich wierszy, są konkretnymi fenomenami i rzeczywistością poetycką, zamykającą w sobie przecież świat poza literackich doznań. O ile problem malarstwa na gruncie poezji jest obecnie, jeśli nie wyczerpany, to uznany i jasno postawiony, o tyle zagadnienie poetyckiej muzyczności, choć wielekroć dyskutowane, jest jeszcze kwestią otwartą, daleką od istotnego rozstrzygnięcia.

W swym zaraniu rozwojowym nierozerwalnie połączone w pieśniach greckich aojdów, północnych skaldów czy średniowiecznych trubadurów muzyka i poezja wstępują z czasem na własne i niezależne drogi rozwojowe, na których dochodzą samoistnie do imponujących rezultatów. Niemniej jedna ze sztuk korzysta chętnie ze zdobyczy drugiej i nawiązuje często utraconą łączność by w dobie romantyzmu hasło syntezy obu sztuk stało się już żywo aktualizowane przez wybitnych twórców i teoretyków romantycznych. Podejmują je niebawem francuscy moderniści w swym „de la musique avant toute chose", hołdują mu poeci oraz muzycy z Wagnerem — twórcą i teoretykiem na czele, a nawet w dobie obecnej posiada ona jeszcze znaczną, choć kierunkowo różną siłę atrakcyjną.

Przejawem owych romantycznych i neoromantycznych dążności na polu muzyki jest silny podówczas rozwój, nawet przerost muzyki programowej; wychodząc od prostego naśladownictwa przyrody sili się ona na rozległą niemal literacką opisowość lub epicką anegdotyczność. W poezji — kult muzycznego ideału zrodził moc zjawisk przeróżnego typu i wartości, nie wyłączając pomysłów dziwacznych i zwyrodniałych. Od prawdziwie z ducha muzyki czerpanej twórczości romantyków: Novalisa, Tiecka, Słowackiego, Poego, czy neoromantyka Verlaine'a schodzą francuscy moderniści na bezdroża teoretycznych dociekań Mallarmé'go tworząc absurdy la i projektów Kahna czy Laforgue'a. Mimo bankructwa w guście „orkiestracji słownej" z „Traité du Verbe" Ghi teoretyków poetyckiej muzyczności, nieuniknionego przy niewłaściwym naginaniu prawideł jednej sztuki do zasad drugiej, związki i wpływy muzyki na poezję są wszakże faktem oczywistym wobec prawdziwie twórczych manifestacyj, przerastających wszelką teorię. Wiersz Verlaine'a czy Mallarmé'go, proza nietzscheańskiej „Zarathustry", Wagner w pogoni za swym „Kunstwerk der Zukunft", w Polsce Tetmajer, Przybyszewski, Wyspiański — wszystko to są fenomeny artystyczne, których nie można i nie wolno ujmować w kryteria jednej sztuki czystej, bo uświęcają w szczerym pięknie związek sztuki słowa ze sztuką tonu. ,

Krytyka literacka staje wobec nader trudnego zadania, usiłując na podstawie najróżnorodniejszych zjawisk, poczętych z ducha muzyki, ustalić istotny probierz muzyczności dla poezji. Nie brak przy tym nieporozumień: o walorach muzycznych tekstu mówi się dla jego eufoniczności i pewnych cech formalno-kompozycyjnych, ale pod ten sam mianownik podciąga się również tak częste u pewnych twórców impresje i opisy, czy „tłumaczenia" muzyki, rozważania o muzyce, wreszcie, efekty melodramatyczne. Część krytyków dowodzi w rezultacie, że problemu poetyckiej muzyczności wogóle niema; muzyka dochodzi czasem do głosu w poezji, ale w formie rzeczowych, choć w poetycką szatę przybranych opisów muzycznych, typowych np. dla J. Hulewicza (koncert Beethovenowski z „Przybłędy Bożego" i in.). Zgodzić się z tym sądem znaczy to zubożyć siebie — nie sztukę o całę sferę subtelnych doznań estetycznych, tkwiących in potentia w muzycznych koncepcjach poetyckich, które wartoby wydobyć i objawić. Wszelkie rzeczowe, najpiękniej ujęte wypowiedzi twórców o muzyce, muzyczne reminiscencje, świetnie kreślone sylwetki muzyków świadczą tylko o muzycznej kulturze i jej wpływie na materiał przedstawieniowy autora, a kontakt muzyki z poezją wydał cały szereg innych, bezwątpienia ciekawych zjawisk.

Formy dojrzałe, świadomie syntetyzujące element muzyczny ze słownym dadzą się ująć w dwie wyraźnie różne kategorie. Jeden typ syntezy muzyczno - słownej polega na połączeniach czysto zewnętrznych, na współdziałaniu elementu muzycznego ze słownym. W najściślejszy i bezpośredni związek z muzyką wchodzi słowo w pieśni; ma być ono wtedy punktem wyjścia i osią utworu, narzucając muzyce swój schemat formalny i charakter. Muzyka, choć nagina się do tych wytycznych łatwo, przecież przerasta wyznaczone sobie ramy; posłuszna formie słowa pozostaje nadal wierna czysto muzycznym zasadom formalnym; odtwarzając nastrój poematu, deklamując tekst, wypowiada jeszcze to wszystko, co słowu jest niedostępne i w słowie niewyrażalne. Rezultatem kompromisu okazuje się kompozycja skończona, która nie tylko dominuje nad tekstem poetyckim, ale może się i bez niego ostać, a stała przewaga elementu muzycznego nad słownym jest nieodłączna od wszelkich poczynań z zakresu muzyki wokalnej. Nawet reforma wagnerowska nie zdołała do tego stopnia podporządkować muzyki słowu, a to ostatnie wznieść na takie wyżyny, by ostatecznie zniwelować lub zrównoważyć tę muzyczną supremację, o ile geniusz muzyczny Wagnera przerasta jego talent poetycki, o tyle jego muzyka przewyższa poetyckie słowo.

Ale poezja wstępuje także w mniej ścisłe i organiczne związki z muzyką, przy czym nie dość, że się w niej nie zatraca, a właśnie wyzyskuje dla spotęgowania czy uzupełniania swej własnej treści, dynamiki i ekspresji: muzyka może stanowić tło ilustracyjne dla tekstu poetyckiego, lub włączać się w tekst jako instrumentalno-wokalne intermezzo, a wszystkie te efekty, stosowane głównie na gruncie literatury dramatycznej, zyskują coraz szersze prawa obywatelskie w najnowszych inscenizacjach teatralnych. Muzyka towarzyszy słowom i wy-



T. Cieślewski. Wnętrze wielkiego Kościoła na Jasnej Górze.

Drukarnia i Litografja
F. D. Wilkoszewskiego
w Częstochowie, III Aleja 52

padkom, rozgrywającym się na scenie, podkreśla koloryt nastrojowy, charakteryzuje osoby i pojęcia swoistą „leitmotywillą“, wzmaga dynamikę i ekspresję emocjonalną scen, lub też na swój sposób odtwarza ich program, bogacąc sferę możliwości dźwięko - naśladowczych, a tym samym i plastykę scenicznej wizji; czasem rozbrzmiewa tylko z rzadka, w momentach wyjątkowego natężenia uczuciowego, lub snuje się jak „leitmotiw“ pod postacią prostej piosenki, czy kilku akordów instrumentalnych, budząc potęgą niezmiennie powtarzanych dźwięków sferę podświadomych wzruszeń i nieuświadomionych, niedopowiedzianych treści; niejednokrotnie, wreszcie, muzyka zastępuje całkowicie słowo i scena przemawia wtedy do widza samą plastyką malarskiej wizji i objawiającą gest i słowo muzyką [1]).

Obok dramatu także i powieść pozwala na stosowanie, w p r a w d z i e n i e m u z y k i, ale pewnej namiastki muzycznej, spełniającej nawet z powodzeniem zadania i funkcje podobne jak żywa muzyka w dramacie. Literatura powieściowa roi się poprostu od owych, wspomnianych uprzednio, impresyj, opisów i interpretacyj muzycznych; autor nie mogąc się uciec bezpośrednio do muzyki żywej wywołuje w czytelniku wspomnienia znanych utworów muzycznych i związanych z nimi przeżyć, sugeruje mu pewne nastawienie i postawę psychiczną, przyjmowaną wobec muzyki i każe się wsłuchiwać w fikcyjny wtór muzyczny do scen o charakterze emocjonalnym. Charakter powieściowego fragmentu muzycznego — czy to u Sienkiewicza, Żeromskiego, czy Przybyszewskiego — jest zawsze ten sam: wrażenia wizualne i wypowiedzi o samej technice gry, grającej osobie lub instrumencie, spostrzeżenia o słuchaczach i nastroje wśród audytorium, wreszcie jakaś fantazja na temat odgrywanej kompozycji, ujmująca ją zwykle programowo i przerywana uwagami o wrażeniach czysto akustycznych lub o uczuciach i refleksjach, budzących się pod wpływem gry; u J. Hulewicza spotykamy się znowu ze ścisłą analizą formalną utworu muzycznego z tym, że muzyk - znawca i fachowiec przemawia tu językiem szczerego poety. Ale zarówno ten ostatni jak wszystkie inne typy opisów i fantazyj muzycznych nie są niczym innym tylko literaturą o muzyce; w roli powieściowych „wkładek muzycznych“ daje się wyzyskać niezaprzeczenie dla swoistych efektów, które określić można mianem myzyczno-ilustracyjnych i zaliczyć do kategorii zjawisk, wynikłych ze współdziałania muzyki i słowa; nie jest to wszakże owa „muzyczność poetycka“ w ciągle jeszcze nieustalonym i wątpliwym znaczeniu tego słowa.

Mianem muzyczności w poezji należałoby określić drugą kategorię syntez muzyczno - słownych; podobnie jak muzyka programowa, która oddaje literacki program mocą swoistych, czysto muzycznych środków, może i poezja stwarzać pewne sugestie muzyczne oraz muzyce właściwe efekty, posługując się wyłącznie własnym tworzywem wyrazowym.

Materiał tonalny muzyki łączy z czysto dźwiękowym, to jest samogłoskowym elementem słowa pewne pokrewieństwo natury akustycznej; zachodzące różnice są raczej ilościowe niż jakościowe. Zasadnicze walory tonalne: wysokość, siła, barwa, wartość dźwięku, wyzyskane w kształtujących żywiołach muzyki — rytmie, melodii i harmonii, znajdują swe odpowiedniki w tworach fonetycznych. Samogłoska, szczególnie wyposażona w akustyczny walor barwny, otrzymuje również pewien potencjał dynamiczny, nadto łączy inną wysokość oraz czas trwania; mowa ludzka, ujęta zwłaszcza w tryby twórczości poetyckiej, układa się w nie tak regularne jak w muzyce ale giętkie figury rytmiczne: akcentuacyjne, w niektórych językach nawet akcentnacyjno - iloczasowe. Intonacja głosu w połączeniu z brzmieniem barw samogłoskowych tworzy swoistą, choć zamkniętą w granicach minimalnych interwałów, linię melodyjną słowa. Dodajmy do tego tempo mowy, jej dynamikę, zwróćmy uwagę na rym, który działa czasem jak harmoniczna kadencja, gdzie każdy akord poprzedni przygotowuje ucho na następny, a wszelkie zakłócenia rymowej konsonansowości sprawiają wrażenie dysonansu; wreszcie — pewne dźwiękowe możliwości słowa równoważą poniekąd rezultaty muzycznych syntez tonalnych, to jest fraz czy motywów muzycznych: intonacja słowna mianowicie łącząc wysokościowe, barwne, czasowe i dynamiczne walory wydobywa nieraz i zamyka w jednym dźwięku, słowie, prostym wykrzykniku treść całego motywu muzycznego.

Wszelkie dalej idące próby naśladownictwa muzycznych struktur kompozycyjnych, chybiają już naogół celu; poezja umie tworzyć swoiste odpowiedniki motywów, ale nie może ich łączyć w sensie muzycznej „roboty tematycznej“, czy w ramach muzycznych kompozycyj. „Komponowanie“ muzyczne w poezji — a zdarzały się już poetyckie pseudo-sonaty i symfonie — ogranicza się w końcu do zestawiania zgodnych lub kontrastujących motywów na zasadach muzycznej architektoniki i prowadzi do wątpliwych pod każdym względem rezultatów.

Poeta może się za to pokusić o pewne efekty „orkiestracyjne“, tworzyć chóry, barwne kombinacje głosów, może nawet zaryzykować pewne próby polifonii. Wystarczy wspomnieć choćby niektóre fragmenty „Legionu“ Wyspiańskiego, słusznie zwane „oratoryjnymi“. Na kształt oratorium zbudowana jest scena, poświęcona postaciom i motywom mickiewiczowskiej twórczości: Starzec, Guślarz, Świtezianka. Głos — to w istocie nie osoby, ale właśnie „głosy“ w muzycznym sensie tego słowa, głosy o różnej barwie i rozmaitych rejestrach. Rozbrzmiewają naprzemian z chórem, a raczej kilkoma chórami, przemawiając rozlewnym ariosem recitativu lub rytmem i tonem pieśni. Nie brak nawet „tła orkiestracyjnego“, gdyż „od głębi (kościoła) podnosi się hymn modłów, śpiewanych litanij, szum organów“ — jako harmoniczny, nastrojowy wtór. Jeszcze dalej w oratoryjnej technice posunął się H. Rostworowski, który nie tylko zestawia głosy i chóry, ale je nakłada jedne na drugie, osiągając swoistą harmonię czy nawet słowny kontrapunkt.

Zdawałoby się zatem, że problem poetyckiej muzyczności sprowadza się do jak najdalej idącego udźwiękowienia i stosowania w poezji czerpanych z muzyki koncepcyj formalnych; w tym duchu starają się go rozwiązać poetyckie „słopiewnie“. Takie ujęcie kwestii nie wnika wszakże w istotę muzyczności; forma muzyczna to nie żonglerstwo dźwięku, nie hanslickowska „flüssige Architektur“, ale pewien potencjał ekspresyjny, pewien wyraz. Dlatego to możemy odsądzić od muzyczności nawet samą muzykę; ćwiczenie Czernego, mimo tych samych założeń formalnych, nie jest w tym sensie muzyką co étude chopinowski; podobnie, wybitna eufoniczność „Dzwonów“ Poego daleka jest od muzyczności tetmajerowskiego „Na Anioł Pański“.

Forma muzyczna aktualizuje się w podmiocie za pośrednictwem zmysłu słuchowego, przy czym przebieg apercepcji zależy ściśle od jej przedmiotu; najmniejsze całostki formalne muzyki są już rozmaicie apercypowane, z każdym interwałem, akordem, rytmem muzycznym zmienia się apercepcja, przebiegając raz szybciej lub wolniej, lekko czy opornie.

Drogą psycho-fizycznych reakcyj wokół sensualistycznych wrażeń oplatają się asocjacje uczuciowe; poszczególnym apercepcjom muzycznym towarzyszą swoiste stany emocjonalne tak, że już pojedyncze elementy muzyczne: interwały, rytmy, akordy i inne wywołują liczne reakcje uczuciowe, pogłębiające się w miarę jak łączą się i rozwijają w kompozycyjnej całości muzycz-

[1]) Ilustracja muzyczna do „Nieboskiej“ w inscenizacji teatru lwowskiego z r. 1935; rola pieśni w „Czarnym Ghecie“ o Neil'a; ostatnia scena z „Wesela“ Wyspiańskiego.

nej. Tak zw. muzyczna hermeneutyka ustala dziś ścisłą symbolikę każdego momentu muzycznego; każdy ton, zależnie od siły, barwy i wysokości, każdy interwał melodyjny, rytm, figura harmoniczna, nie mówiąc już o motywach, posiada określoną ekspresję uczuciową i uważany jest za jakiś wyraz emocjonalny. [1]).

W ten sposób forma muzyczna mocą bezpośrednich oddziaływań na podmiot staje się wyrazem, staje się treścią głęboko i wyłącznie emocjonalną. Przeżycie muzyki równa się zawsze sumie pewnych stanów uczuciowych na podłożu sensualistycznym, ujętych w ramy jednego nastroju dominującego, a jest ono uwarunkowane formą, w której zawiera się potencjalnie i aktualizuje się nie tylko w niej, ale i przez nią. To jest właśnie muzyczność w najszerszym tego słowa znaczeniu: magią formy wyczarowane najsubtelniejsze przeżycie nastrojowe, uczucie, nastrój dźwiękiem wywołany i w dźwięk zaklęty [2]). Poeta, któremu uda się tak wyzyskać akustyczny walor słowa, że będzie ono sugerować przeżycia nastrojowe już samym swym dźwiękiem, możliwie niezależnie od sensu pojęciowego, a bogactwo myśli zastąpi uczuciową wielością nastroju — jest muzykiem słowa poetyckiego.

Słowo poetyckie, należycie intonowane przez artystę posiada niezaprzeczenie symbolikę dźwiękową i nastrojową sugestywność brzmieniową. O tym, że sam walor dźwiękowy słowa posiada swoją własną i niezależną od jego treści przedstawieniowej wymowę, że słowo znaczy już mocą samego brzmienia, świadczy choćby fakt następujący, cytowany przez Tennera w „Estetyce żywego słowa"... „Aktor Prevost wygłaszał pewnego wieczora na scenie tyrady Hipolita (z tragedii Rasyna-Fedra). Publiczność słuchała z zapartym oddechem. Przy samym końcu — brakło jeszcze dwóch wierszy — opuściła go nagle pamięć. Wstrzymać falę, zwolnić tętno, ażeby usłyszeć suflera, było niepodobnem. Artyście błysnęła w tej potrzebie myśl i nie zaczerpnąwszy tchu nawet, wyrzucił ze wspaniałym rozmachem ostatnie dwa aleksandryny w niezrozumiałym „wolapüku". Publika nie pochwyciła naturalnie ani słowa, mimo to zerwała się burza oklasków, tak śmiała ta improwizacja stała się gestem, akcentem, tętnem, jednym słowem muzyką swą — jasną, wymowną, potężną".

Weźmy teraz pod uwagę kilka wierszy jednego z największych wirtuozów formy słownej — Słowackiego, wyobraźmy sobie na chwilę, że treść słów jest dla nas niezrozumiała, ale słuchamy ich w recytacji odtwórcy, który odpowie intencjom autora i z całym zrozumieniem i umiejętnością użyje swego instrumentu głosowego.

Jest jak noc, cała w płomieniu,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak głaz w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarze,
Jest jak strach, co serce napełnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,
Jest jak sąd, który Bóg spełnia.

Jeśli interpretator posiada istotnie pełną świadomość dźwiękowych możliwości słowa, niemal każdy z cytowanych wierszy zabrzmi dla nas swoistym motywem muzycznym. Czyż gra dźwięków słownych w czterech pierwszych wierszach nie wstrząśnie jak szereg fraz muzycznych, budząc odczucie pewnej żywiołowości i grozy, czyż uczuć tych nie łagodzi cichy jęk wiersza piątego, by zmącić je znowu akcentami niepokoju, drgającymi w dwóch wierszach następnych i przejść niebawem w dostojny patos brzmień końcowych?

Ekspresja dźwiękowa formy słownej nie posiada wszakże muzyce tylko właściwej bezpośredniości i jej żywiołowego, wprost fizjologicznego wpływu na słuchacza. Sugestię brzmień słownych osiąga się, w sposób wyjątkowo skomplikowany, w bardzo sprzyjających warunkach, którym czyni zadość twórca, odtwórca i odbiorca, działa ona przy tym subtelnie i nie łatwo daje się podtrzymać; zwłaszcza w utworach większych rozmiarów sugestywny walor formy na przemian potęguje się, słabnie lub niknie zupełnie. Czysto dźwiękową symbolikę słowa musi podtrzymywać i uzupełniać jego treść przedstawieniowa; poeta - muzyk nie może wszak oderwać słowa od przedstawienia, więc odpowiednio wyzyskuje to ostatnie, by nie tłumiąc delikatnych sugestyj brzmieniowych jeszcze je potęgowało i utrwalało. Muzyczna treść nastrojowa nie wyłaniała się z dźwiękowo choćby najdoskonalszej formy poetyckiej w bogactwie właściwym muzyce; forma słowa raczej przygotowuje, czy stwarza projekcję nastroju, który zostaje ostatecznie rozwinięty i pogłębiony dopiero dzięki słownym treściom przedstawieniowym.

Z melodyjnych wierszy verlainowskiej „Chanson d'automne" spływa na nas smutna szara monotonność jesieni: nastrój rodzi się tu niezaprzeczenie z kombinacji dźwięków i falowania rytmu i w dużej mierze sugerowany jest samą formą; niemniej treść przedstawieniowa, która roztapia się niejako w formie nie skupiając na sobie uwagi, nadaje odpowiedni kierunek myślom, podporządkowuje je reakcjom nastrojowym lub też sama reakcje je inspiruje podtrzymując ciągłość emocjonalnych wzruszeń tam, gdzie muzyczny walor językowej formy słabnie. Autor przeniknął intuicją muzyka właściwy charakter i istotę muzycznego wyrazu, by nagiąć do niego i dobrać najodpowiedniejszy materiał przedstawieniowy.

Czysto emocjonalne wątki, wyrażalne w muzyce, wolne są wprawdzie od wszelkich intelektualnych elementów, stąd też sfera przedstawień jest zasadniczo obca i niedostępna muzyce; skoro jednak w skład przedstawienia wchodzą asocjacyjnie takie pewne momenty uczuciowe, muzyce otwiera się z tej strony właśnie dostęp do treści przedstawieniowych. Muzyka nie może opowiadać lub przedstawiać bolesnych faktów czy radosnych zdarzeń, ale wyraża za to najpełniej towarzyszące im stany uczuciowe; muzyk nie może na przykład — opisać jesieni, ale w swojej „Pieśni jesiennej" zdoła zawrzeć całą sferę uczuć i impresyj nastrojowych, związanych z przedstawieniem jesieni. Tak samo właśnie postępuje i muzyk - poeta w analogicznym utworze poetyckim: podejście do tematu wyłącznie asocjacyjno - uczuciowe, kilka bogatych w asocjacje uczuciowe symboli, jakiś motyw nastrojowy, słowem - idealne wprost koncepcje muzycznych wątków wyrazowych, poezja - prawdziwie muzyczna.

Kryteria dla poezji muzycznej i rozwinięta w toku dotychczasowych rozważań koncepcja muzyczności stara się w miarę sił naświetlić problem „muzyczny" w poezji, daleka od ambicyj, by go ostatecznie wyczerpać lub rozwiązać. Wypada tylko stwierdzić kategorycznie, że sugestie muzyczne w słowie poetyckim są konkretnymi faktami artystycznymi, ale ich percypowanie wymaga pewnych, nie wszystkim, zresztą, wrodzonych dyspozycyj. Stąd może niezdecydowane lub wręcz negatywne nastawienie do zagadnienia u wielu czytelników i krytyków; tych wszakże słusznie pytał już Nietzsche: „Macie wy uszy? Uszy!"

---

[1]) E. Schmidt: Musik Aesthetik r. 1915.

[2]) Istnieją wprawdzie kompozycje, oparte wyłącznie o wirtuozostwo formy, rezygnującej ze swych walorów ekspresyjnych, nie osiągają one jednak pełnej wartości muzycznej; muzyka nowoczesna (formalistyczno-intelektualistyczne tendencje szkoły niderlandzkiej, Hindemitha i i.), która zawiłością struktur formalnych stara się przemawiać wyłącznie do intelektu, nie osiąga jeszcze „ideału matematycznego" i poprzestaje na ograniczaniu lub tłumieniu uczuciowej ekspresji formalnej, o ile nie popada w zupełną amuzyczność. Dlatego też podstawą naszych rozważań jest „muzyka wyrazu", gdyż ten rodzaj muzyki absolutnej okazuje się najbardziej typowym i wyczerpującym wszystkie związane z muzycznością możliwości.

LUDOMIR KUCHARSKI.

Rejs po rymach



Towarzyszę ci

... słyszę, idziesz,
dźwięczą ciężkie kroki.
co krok, za krokiem pręga...
(gdzieś pluszczą skrzydłami rozkrzyczane mewy)
... powstają słowa,
rodzi się w biegu zdań ocean,
a z zdań w tomach wyłania się księga.

Terminami, kodem, szyframi przemawiasz do mnie
wielki wód pustelniku. —
... widzę cię, jak idziesz z dna
splątanych wodorostów, wraków,
cmentarzyska okrętów,
z muszel konch,
perłowych mostów, korali dróg czerwonych,
uroczysty... samotny...
... widzę cię, jak wychodzisz
znikąd i zewsząd,
... patrzysz spokojem,
to rzucasz gromami
i płaczesz jękliwie po wantach,
otulasz się białymi żaglami,
piszesz po widnokręgu dymami,
snujesz się pański, władczy
w kołysaniu fal,
w wariantach
z nocy na noc
z dnia na dzień
powtarzasz się...
... pędzisz w gorączce w dal
wśród błyskawic i skrzeń.
— — — — — — — — — — — — —
towarzyszę ci wieczny włóczęga.

Złoty rejs

Na wydmach się rozciągnę,
rozrzucę w bok ramiona,
słońce niech głaszcze mnie pieszczotą,
niech wiatr mnie dziś upija,...
a myśl wraz z myślą połączona,
niech płynie rejsem złotym
i w zdania ułożona
wierszem po wodach się przewija.

Przypływ

Przez oczy zrudziałych sieci,
rozkwitłych sznurem na palach,
patrzę, jak bryżdży się fala,
jak srebrzy się brzegiem i świeci.

Skacze po grapach rozsłanych,
zsiniała, rozrzutna, złośliwa,
prężna i giętka w przypływach,
w sukni bursztynem przetkanej.

... uderzy, skołtuni kroplami,
kożuchem nakryje się z piany,
zaśpiewa niezdecydowaniem
i rzuci w ucieczkę długimi krokami.

W skocznych zawróci znów rytmach
i szturm powtarza po dawnemu...
— — — — — — — — — — — — —
godzinami przyglądam się temu
z wiatrem-kolegą, co nocuje na wydmach.

Wyznanie

Jesteś we mnie miłością,
tęsknotą, marzeniem
— słowami najprościej
i melodią i drżeniem
przenikasz mi w serce
najpiękniejszym Bałtyku kobiercem
Morze!

Jesteś we mnie wszystkim:
ukochaniem, radością
i dalekim i bliskim
i tętnisz młodością
w morce, szkwale, w burzy,
— zawsze ci będę służył
Morze!

Egoizm

Rozświeci zorza się nad morzem,
zaciągnie słońce wachtę,
rejs dymem statków się ułoży,
wypłyną śmigłe jachty.

Wśród zawodzenia śpiewnych ptaków
tęsknota się rozbudzi,
— hej, nie przywołam, nie dam znaku,
żadnemu o tym z ludzi.

Powrócę

Oczy widokiem rozkołysanych łodzi ukoję,
zachłysnę się pięknem, jak wodą na mieliźnie boje
i w poszum fal zasłuchany cały dzień przestoję.

napełnię serce aż po brzegi,
z bursztynu baśń wytworzę,
a gdy stopnieją śniegi,
powrócę patrzeć w morze.



KAZIMIERZ BROWICZ

Reportaże

Dramat „amerykański"

Dramat życiowy...
Oryginalny i... banalny.
. . . .
Słońca zachód miłosny urok nieci...
Serce przy sercu...
W dłoni dłoń...
. . . .
Z — e — m — s — t — a
ponury znaczy cień...
Ten „trzeci"
wyśmiany... opuszczony...
Skrada się!
W ręku
S — t — a — l!!!
Morderczy cios!
Miłosna pieśń przerwana...
. . . .
Wzruszony widz ociera załzawiony nos...
. . . .
Zatarty ślad!
Nieszczęsny zdarzeń splot...
Niewinnie oskarżona!
Śledztwo!
Sąd!
Ska — za — na!!!
Minął dziesiątek lat...
Zbrodniarz
złamany... rozłzawiony...
przed trybunałem staje,
by wyznać zbrodni grzech!
. . . .
Serce się... „kraje"...
. . . .
Światło.
„Dramat" skończony.

„Superszlagier" rewiowy

Setki...
tysiące nagich ciał!
Jazzbandu wrzask!
Taneczny szał!
Upojna...
orgiastyczna noc...
. . . .
Ona...
bachantką...
On...
(przypadku los)
był maharadżą
incognito!
Szampan!
Piosenka!
Tangolita!
Za — ko — cha — ni!...
Miłosny oczu blask...
W świat
urojony...
W świat
nieznany...
i — d — ą...
. . . .
Jazzbandu wrzask!
. . . .
Film skończony.

„Film" sowiecki

Dzika...
bezkresna...
głucha dal...
Koszmarne widma...
Nędza!
Głód!
Sucha...
Spieczona...
jałowa gleba...
. . . .
Słowa jak stal!
Nowy porządek!
Z nami lud!
Chcesz chleba,
to
kilofy w dłoń!

W strop nieba
bije pieśń!
Łopocą serca!
Ożywczy strumień życia
t — r — y — s — ł!
Użyźnił ziemię!
Kwitnie łan!
Bujny, brzemienny kłos!
Triumfem uwieńczony
pracy hymn!
. . . .
. . . .
Światło.
Seans skończony.

filmowe

Polski wojenny „epos"

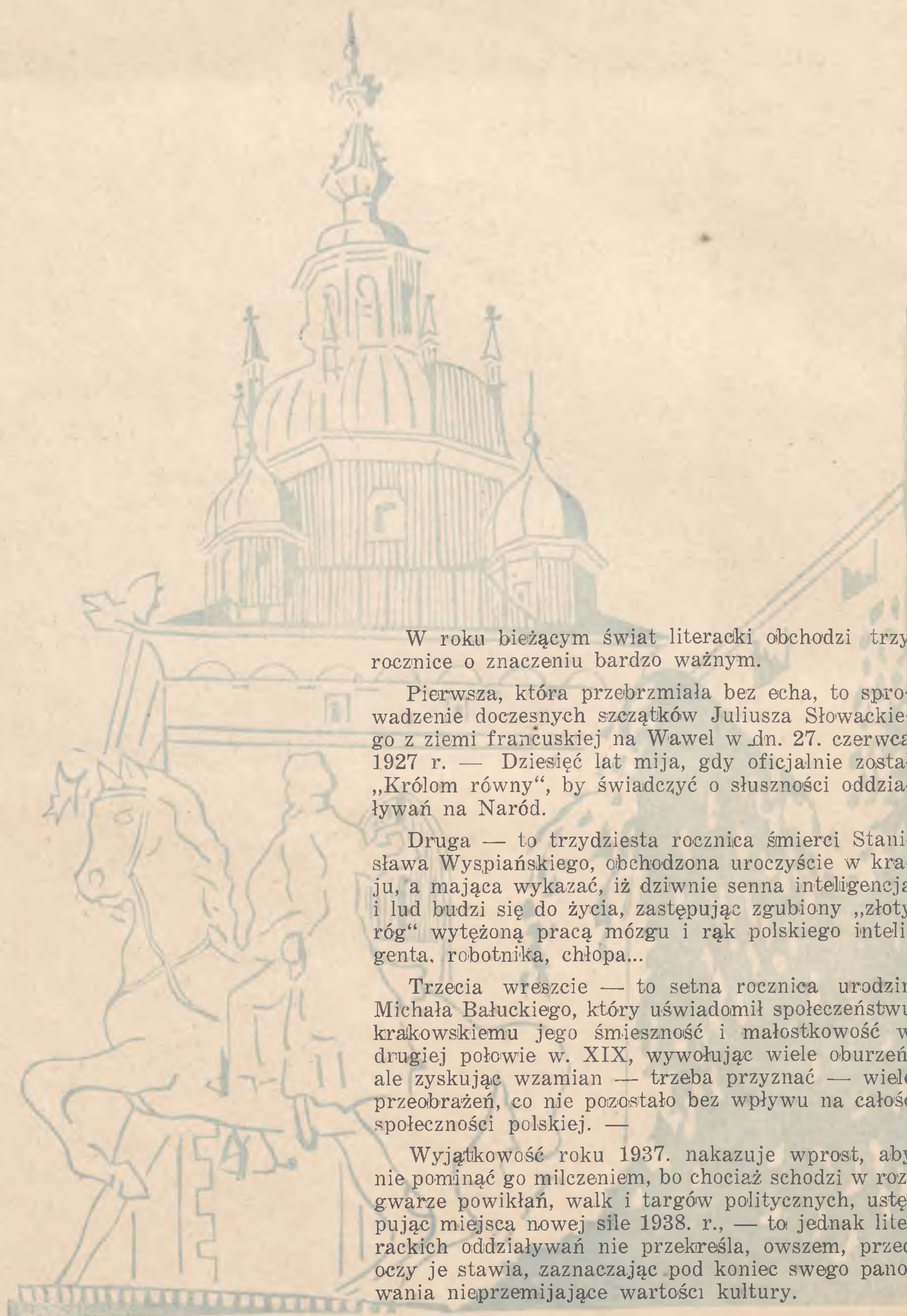
Bitewny rozgwar!
Artyleryjski grzmot!
Tyraliera!
Do ataku broń!
Szarża zwycięskiej kawalerii...
...jak lawina!
Na czele On! Zwycięski bóg!
Tam... Hen... Daleko...
Z drżących spływa warg
modlitwy głos...
Boże go chroń!
błaga dziewczyna
u krzyża
wśród rozstajnych dróg...
Hej! Hej! Ułani!
po — wra — ca — ją!
Oto wojenny nadszedł kres...
Ona
i
On
jak malowani!!!
Coctail miłości... szczęścia... łez...
Dancing...
piosenka...
refrain...
tan...
Rozkoszne... słodkie upojenie...
Nagły dźwięków zgrzyt!
Szpiegowski zamysł!
Zdradziecki plan!
co zniszczyć ma
Ojczyzny byt!!!
Z dalekich pól chóralny płynie śpiew...
„Rozkwitają pęki białych róż!"
Rozstanie!
Rozpacz!
Łzy!
Przeczucia lęk!
„Nie damy ziemi!" —
wojny nowej zew!
Po — że — gna — nie!
Odjechał!
Już!!!
. . . .
„samowar pękł —
szklanka się zbiła."
. . . .
Znów armat grzmot!
Krwią żyzny łan zbroczony!
Szarża ułanów w bój ruszyła!
Victoria! Epopea!
. . . . (wzruszenia łza)
Światło. Epos skończony!

„Bohaterowie Dzikiego Zachodu"

Czerwień neonów!
Tysiąc lamp!
Plakaty kuszą już z oddali!
Tabuny koni! Skały! Tramp!
. . . .
na sali
setki wlepionych w ekran oczu
przeżywa dramat w preriach...
. . . .
Ktoś ucieka...
Ktoś go goni...
Zapiera oddech!
Tam...
na zboczu
śmiertelna walka wre!
Tysiące koni!
Pożar w preriach!
Strach!
Obłąkanie!
Zgon!
Wtem...
lotem strzały
nadbiega przez płonący step
Koń...
cud...
zjawisko...
Milkną strzały...
Ona...
On...
Złączeni!
Wróg zwalczony!
Zbliżenie...
Pocałunek...
Mocniejszy dźwięku ton...
. . . .
Światło.
Seans skończony.

JÓZEF MIKOŁAJTIS.

Trzy rocznice



W roku bieżącym świat literacki obchodzi trzy rocznice o znaczeniu bardzo ważnym.

Pierwsza, która przebrzmiała bez echa, to sprowadzenie doczesnych szczątków Juliusza Słowackiego z ziemi francuskiej na Wawel w dn. 27. czerwca 1927 r. — Dziesięć lat mija, gdy oficjalnie został „Królom równy", by świadczyć o słuszności oddziaływań na Naród.

Druga — to trzydziesta rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego, obchodzona uroczyście w kraju, a mająca wykazać, iż dziwnie senna inteligencja i lud budzi się do życia, zastępując zgubiony „złoty róg" wytężoną pracą mózgu i rąk polskiego inteligenta, robotnika, chłopa...

Trzecia wreszcie — to setna rocznica urodzin Michała Bałuckiego, który uświadomił społeczeństwu krakowskiemu jego śmieszność i małostkowość w drugiej połowie w. XIX, wywołując wiele oburzeń, ale zyskując wzamian — trzeba przyznać — wiele przeobrażeń, co nie pozostało bez wpływu na całość społeczności polskiej. —

Wyjątkowość roku 1937. nakazuje wprost, aby nie pominąć go milczeniem, bo chociaż schodzi w rozgwarze powikłań, walk i targów politycznych, ustępując miejsca nowej sile 1938. r., — to jednak literackich oddziaływań nie przekreśla, owszem, przed oczy je stawia, zaznaczając pod koniec swego panowania nieprzemijające wartości kultury.

TADEUSZ WAWRZYNOWICZ.

Chopin — twórca muzyki narodowej



Chopin. — Dom w Żelazowej Woli.

Początki romantyzmu, wykwitłe na tle liryki pieśni ludowych, posiadały pierwiastki indywidualno-narodowe, dając podłoże do rozwoju muzyki narodowej. Twórczość muzyczna z tego okresu znalazła najidealniejsze odbicie w muzyce Chopina. Potężny mocarz ducha, siłą swego talentu wznosi leżącą niemal w martwocie muzykę polską na szczytny Parnas, pokazując światu najbardziej skryte szmery duszy ludu polskiego, sławiąc imię Polski po całym świecie. Geniuszem swym otwiera nieznane potomności drogi i horyzonty, wkraczając w krainę dysonansu. Twórca polskiej muzyki narodowej, wielki patriota, czerpał natchnienie z przeogromnej miłości Ojczyzny, zadumy narodowej, z bogactwa pieśni rodzimych, ich rytmu, melodyki, kolorystyki, z piękna melancholijnych polnych i leśnych krajobrazów Mazowsza, z głębokiego bólu, jaki wżarł się w jego duszę na wieść o losach powstania listopadowego. Żadne zawody życiowe i przeżycia nie miały tak decydującego wpływu na twórczość Chopina, jak wspomniane uczucia patriotyczne, stale rodzące obrazy wspomnień i momenty natchnień muzyczno-poetyckich. Zdala od ukochanych, trawiony gorączką tęsknoty za krajem i najbliższymi, uczuciom swym daje wyraz w etudzie rewolucyjnej, nawołując niejako do walki z najeźdźcą. Preludia, zwłaszcza d-mol, a-mol, natchnione są bólem, powstałym na skutek wieści o wzięciu Warszawy. W wspaniałych polonezach, pełnych rycerskości i triumfu dawnej Polski, w mazurkach i kujawiakach, tchnących smętkiem, żalem i tęsknotą za krajem, uwydatnione są cechy charakterystyczne pieśni ludu polskiego, gdzie indziej znów odzywają się odgłosy wojenne lub do głosu przychodzi piękno ziemi ojczystej. — O dziwnie tęsknym i niepojętym Scherzo h-mol, na temat kolędy „Lulajże Jezuniu", tak dramatycznie zakończonym, pisze Przybyszewski: „Z nieskończenie bolesnej monotonii zadumy, żalu, modlitwy, rwie się naraz gwałtowny, dziki akord. Ten nagły ryk oszczepem ugodzonego zwierza wśród głuchego, wpół sennego kołysania się stepu — ten brutalny krzyk w dogorywającej agonii bólu — ten dziki, obłąkany akord śmiechu wśród żałobnej powagi jesiennych nocy — to już nie muzyka, to nagi bezpośredni krzyk duszy, wijącej się w erotyzmach strachu".

W chwilach podniety twórczej, pełnej fantazji wizjonerskiej, wszędzie gorejące żarem polskości, powstają nieśmiertelne dzieła chopinowskie, jak etudy, ballady, nocturny, koncerty, tym cenniejsze dla nas, że pochodzą z czasów niewoli i okresu rozebrania ziem naszych i powstały pod wpływem odczuć niedoli, jaką przeżywało całe społeczeństwo. Serce Chopina zawsze będzie otaczane miłością i czcią narodu polskiego, dla którego biło, wytrzymując wszelkie ataki uczuć znękanej duszy. Akcentując przed samą śmiercią swą polskość i uczucia narodowe, przekazuje serce swe Polsce. Jak doniosłe znaczenie miała muzyka Chopina w czasach porozbiorowych, niechaj świadczy zdanie wielkiego muzyka niemieckiego Schumanna: „gdyby samowładny monarcha północy wiedział, jakich ma wrogów w skromnych melodiach „Mazurków", zakazałby takiej muzyki, która jest armatami, ukrytymi wśród kwiatów".

MARIA WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA.

PRAGNIENIA

Płatowcem w niebo lecieć! Okrętem płynąć w morze!
Na skrzydłach ski przy stopach sunąć w chłodne przestworza!

Długoszyim, garbnistym, klękokornym wielbłądem
przeć piaskami Sahary w nieznane, czarne lądy!

Wstecz cofnąć tysiąclecia! żyjąc w sposób jednaki
z Andemanem, Pigmejem, Turkmenem czy Gilakiem!

W wigwamie kłaść znużenie, gdzie hańbą pokonany
najdumniejszy z dzikich, brat mój, Indianin.

W półkolistym szałasie siąść na szlaku podróży,
gdzie trud gościną słodzi, wzgardzony, nagi murzyn.

W dzikie wyspy lądować! Opadać w wielkie prerie!
Niespodzianką przygody w egzotyczne iść dzieje!

Z zielonego Okęcia, z hałaśliwej Warszawy,
wchynąć w przestrzenny lazur z drżącej pod śmigą trawy!

MARIAN ZAWADZKI.

EDWARD MĄKOSZA

W dwudziestą piątą rocznicę pracy zawodowej na polu muzycznym.

Edward Mąkosza przybył do Częstochowy 1-go listopada 1912 roku na stanowisko organisty przy kościele św. Zygmunta. Jako jednostka do tego zawodu przygotowana i zdolna, obdarzona pięknym barytonowym głosem, zwrócił na siebie uwagę ogółu. Ujmujący sposób obcowania z ludźmi, nacechowany życzliwością, zjednał mu wkrótce dużo sympatii i niekłamanego uznania.

Na stanowisku organisty bądź w kościele św. Zygmunta, bądź św. Rodziny trwa szereg lat. Jego śpiew solowy upiększa wówczas nabożeństwa niedzielne, świąteczne i okolicznościowe z okazji uroczystości państwowych.

Obok przyjętych powyżej obowiązków, wynikających z tytułu jego zawodu, prowadzi równocześnie naukę śpiewu w kilku miejscowych szkołach: w szkole p. Bugajskiej (1912), w Gimn. p. Chrzanowskiej (1913), z którego powstaje później Gimn. Państw. J. Słowackiego, w Gimnazjum T. O. S. (1915) — późniejsze Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

Jako nauczyciel i kierownik licznych chórów szkolnych jest zrównoważony, pogodny i uśmiechnięty, pełen wyrozumienia dla młodzieńczych figlów, jest prawdziwym przyjacielem młodzieży i przykładnym jej opiekunem-wychowawcą.

Szerszą działalność muzyczno-wokalną o charakterze poważniejszym rozwija Mąkosza na terenie szeregu miejscowych stowarzyszeń i organizacyj, jak: T-wo Kupców Polskich, T-wo „Jedność“, T-wo Rzemieślnicze, T-wo Śpiew. „Lutnia“. Zwłaszcza temu ostatniemu towarzystwu poświęca więcej czasu i pracy; tu bowiem cieszy się najlepszymi wynikami, wystawiając w tym okresie kilka większych utworów chóralnych.

Z wielkim zamiłowaniem oddaje się również prowadzeniu orkiestry dętej miejscowej Straży Pożarnej, którą kieruje od roku 1913 do chwili obecnej, wzbogacając jej repertuar szeregiem wartościowych utworów.

Jako instruktor wojewódzki orkiestr Straży Pożarnych organizuje w r. 1925 konkurs orkiestr strażackich w Częstochowie, w którym palmę pierwszeństwa zdobywa zespół miejscowy.

Dwudziestopięcioletni jego okres pracy zawodowej na terenie Częstochowy zamyka się w tej chwili dość pokaźną ilością utworów własnych, bardzo rozmaitej pod względem formy, charakteru i treści.

Mąkosza próbował swych sił na każdym niemal polu muzycznym, odnosząc wszędzie równe powodzenie.

Oto dorobek jego pracy: 50 utworów chóralnych, 10 — solowych z akompaniamentem fortepianu, 50 marszów na orkiestrę dętą, 2 fantazje, z których jedna „Odgłosy Kujaw“ szczególną cieszy się popularnością (Polskie Radio), 15 utworów na szkolną orkiestrę symfoniczną, 2 utwory na skrzypce solo z akompaniamentem fortepianu.

W dniu 4. grudnia b. r. w sali Straży Pożarnej odbył się uroczysty koncert jubileuszowy. W programie kompozycje jubilata, w wykonaniu orkiestry symfonicznej, chórów męskich i mieszanych „Pochodnia“ i orkiestry strażackiej dętej. Dzień ten był dniem uznania przez społeczeństwo częstochowskie dla jego pracy muzycznej, której nie szczędził nigdy — był najlepszą i najwdzięczniejszą zapłatą i bodźcem do dalszej jego aktywności w tej dziedzinie.

MARIAN ZAREMBA-ADAMCZYK.
Grupa „Lit-Ars“ — Łódź.

Z cyklu „Zakłamane życie“

Potoczą się koła, potoczą
hen, do cmentarnych wrót —
zapłaczą czyjeś oczy, zapłaczą,
duszą owładnie chłód.

Zaczłapią kopyta, zaczłapią
o wielkomiejski bruk —
zmienił się człowiek w popiół,
któżby pomyśleć mógł!

Zadudni ziemia, zadudni
odgłosem, co serce rwie —
zajęczy kto: — (o, ludzie biedni, smutni)
— czekajcież, jeszcze nie!

Przyklepią łopatą, przyklepią
i grabarz splunie w garść,
odejdą — a Czas z twarzą sępią
mchem, rdzą grób będzie paść.

Nastanie wreszcie cisza, spokój,
nastrój cmentarnych wrót —
świat został gdzieś na boku;
świat walki, kłamstwa, złud.

Aż znów raz zaczłapią kopyta,
potoczy się z kimś wóz,
w sąsiedztwie glina będzie ryta,
...zadudni głucho gruz.

rudera



Wykonano na papierze fotograficznym
Alfabrom 26.
Wyrób fabryki „ALFA" — Bydgoszcz.

Zdjęcie — K. Browicza, w powiększeniu
odbitkowym firmy K. Soczek, II Aleja 16.

JÓZEF MIKOŁAJTIS.

Odyniec wśród przyjaciół

I

Chcąc mówić o Odyńcu wśród przyjaciół, trzeba zdać sobie sprawę ze stosunku Odyńca do tej rodziny, która tak szczerze, serdecznie i po staropolsku gościła u siebie Adama Mickiewicza: **mówię o Wincentym i Helenie Turnach.**

W. Turno chciał zapewne nawiązać serdeczniejszą znajomość z Odyńcem, pragnąc po odjeździe Mickiewicza i Stefana Garczyńskiego otrzymywać stałe wiadomości o nich. Świadczą o tym wzmianki w listach Garczyńskiego do W. Turno:

„Adressuj do Ed. Odyńca, pod moim nazwiskiem nie chciałbym się święcić" — (list z dn. 11-I. 1832 r.).

„Odyńca mam tutaj — gdyby nie cn zginąłbym! Adressuj pod jego nazwiskiem Poste restante a w środku list do mnie **Pour Etienne**" (list z d. 16-1-1832 r.).

„Odyniec w Dreznie. Ja długo tu bawić nie myślę"— (24.8-832.), jak również świadczy korespondencja Odyńca z W. Turno, z czasu pobytu poety w Dreźnie do roku 1837, przyczem treść tych listów podaję z autografów:

„1833. Sierpnia 21. Drezno. [1]).

Odebrałem list Pański z d. 8 t. m. Wczoraj właśnie otrzymałem list od Stefka (Garczyńskiego) z Genewy, udzielam więc Panu zawartych w nim o zdrowiu jego wiadomości: „Kuracya serwatkowa w Bex nie udała się wcale; trzy tygodnie ją brałem i resztę sił zabrała — kaszel się przytem nadzwyczajnie zwiększył, Adam (Mickiewicz) mnie do Genewy zawiózł. Tu konwulsye do kaszlu się wdały i osłabienie takie, że słowa już mówić nie mogłem. Już trzy tygodnie bawię w Genewie. — Doktór tyle dokazał że konwulsye ustały, kaszel się zmniejszył, i chodzić już mogę. Zapewne jeszcze parę tygodni tu zabawię, stąd jeśli będą wizy pojedziemy do Rzymu — na południową Francyą: Sprobuję kuracyi winogron — "

Tyle mi pisze o zdrowiu swojém. O poezyach donosi, że już wydrukowane i porozsyłane, ale ich tu jeszcze nie ma, i nie wiem kiedy przyjdą. — Będę się starał abyś je Pan rychło otrzymał.

Antoni Edward Odyniec.

Mieszkającemu na bruku Niemieckim w dzisiejszych okolicznościach nie weźmiesz Pan za złe, że Go proszę otwarcie, aby jeśli mię kiedy poleceniami swemi zaszczycić zechcesz, listy swoje frankować raczył. Ja z góry przepraszam że nawzajem tego nie będę mógł czynić—".

Z następnego listu wnosić można, że nastąpiła zapewne dłuższa przerwa, do czasu przyjazdu Heleny Turnowej[2]) do Drezna, od której musiał dowiedzieć się wtedy wielu ciekawych szczegółów z pobytu Mickiewicza i Garczyńskiego, przedstawiających Turnów w nowym świetle. Było to w takim razie bardzo wielkie uzupełnienie skąpych zapewne wiadomości, ze strony Garczyńskiego, który nie lubił szeroko rozwodzić się, aby „...przyjacielskie zaufanie... od rąk do rąk przechodząc..." nie przybrało „...małych przechwałek formę..."[3]).

W ten sposób można wytłomaczyć usiłowanie Odyńca do ponownego nawiązania korespondencji i z przyjemnością odczytuje się następny jego list do W. Turno: [4])

„Przyjacielowi przyjaciół moich, choć sam osobiście nieznany, przyjacielskie pozdrowienie przesyłam. Poznanie żony Pańskiej, którą z prawdziwym żalem żegnamy, a której pobyt z nami, będzie dla nas jedną z najmilszych pamiątek Drezna — utwierdza mię w miłej nadziei, że jeśli się kiedy z Panem spotkamy, pierwsza chwila znajomości, będzie zarazem pierwszą chwilą przyjaźni, nie potrzebującej już wtedy pośrednictwa drugich. Tymczasem przyjmij Pan wyrazy szczerego szacunku, które nie z ceremonii. ale z serca tu piszę, prosząc abyś nawzajem, przyjaźnie o mnie myśleć raczył.

1836. 10. Pazdziern. Drezno. — Ant. Edward Odyniec.

Potem następują dwa listy do Heleny Turno, świadczące o coraz większym zacieśnianiu węzłów przyjaźni: [5]).

„1836. List. 25. Drezno.

„Dobro i łaskawa Pani! Od trzech dni gotowy list do Łukowa leży u mnie na stoliku, a to dla tego, że nie mogłem przewieść na sobie, aby go posłać nie załączywszy choć kilku słów do Obiezierza, a musiałem czekać dni kilka na chwilkę swobodnego czasu. — Bo jakże nie podziękować — a podziękować z serca nie z ceremonii, Kochanym Państwu, za listy ich, z tak uprzejmego dla nas, z tak przyjacielskiego serca pisane. Nie ma na tym świecie przyjemności większey, — pewny jestem że Pani moje zdanie podziela — jak słyszeć słowo, jak czytać list z takiego domu, od osób, które się szczerze nawzajem i szanuje i lubi. A cóż dopiero dla nas teraz w Dreznie, gdzie oprócz progów drogiej Ciocinki Pani, (5a) wszędzie indziej serce kurczyć się musi, jak Napoleonik Pani na mrozie. — Ale też i tego nie mogę pominąć, że i moja miłość — własna wielce Pani jest obowiązaną — Pani się mnie

[1]) Arkusik listowego papieru o pionowych liniach wodnych; u góry wodny znak: **London,** — u dołu **S & E;** rozmiar 24 × 20, wpół złożony o brzegach złoconych; na odwrocie — adres: — à Monsieur **Monsieur Vincent Turno.** par **Posen. Oborniki, à Obiezierze".**

[2]) Garczyński pragnął uwiecznić Helenę Turno w „Wacławie", o czym sam pisze do W. Turno w dn. 7 grudnia 1832 r. z Drezna: „Kończę, bo sił więcej nie mam. — W Wacławie Helena wchodzi. — Żonie twojej ukłony najserdeczniejsze..."

[3]) List Garczyńskiego do W. Turno z dn. 6/4 — 833 r. —

[4]) Arkusik o rozmiarach 26 × 21, złożony wpół; znak wodny **JWhatman.**

[5]) Arkusik 25 × 20, złożony wpół.

5-a) Panna Alexandra Turno, córka Adama, a siostra Wincentego. W rodzinie nazwana „Ciocią Adynką".

lękałaś! i to jeszcze wtedy właśnie, kiedy ja sam najwięcej cierpiałem przez to, że się drugich obawiać muszę! — Nie uwierzysz Pani, jak mię to pocieszyło! Przypominam sobie różne okoliczności, w których najpodobniej **mina** moja ten na Pani sprawiła skutek, i korzystając ze **zwierciadełka,** uczę się przed niem jak **Mina**, abym mógł zawsze gdy zechcę podobnegoż marsa nastroić. Spodziewam się że Zosia i Antosia podziękują kiedyś Pani za tak użyteczny dla nich i dla mnie podarunek, i Pani sama ucieszyć się powinnaś widząc że go na tak dobry cel używam. — „Groza w las nie idzie" **przysłowie...**

Nie powtarzam com w liście do Łukowa i o sobie i o drugich napisał, nic zaś nowego nie mam do dodania. — Tęskno nam było serdecznie po wyjeździe Pań: każdy dźwięk dzwonka, przypominał nam mimowolnie że to nie Panie, dzwonicie. Antosia tylko rozumiała, i rusz(a)ła się na spotkanie matki, którą zawsze czule wspomina. — Zosia cieszyła się szczerze za Panią, wystawiając z jaką radością Pani miłe swoje dziatki powitasz. Ja egoista, wyznaję, mniej wchodziłem w uczucia P. Wincentego, i wolałbym żebyście Panie dłużej tu z nami zostały. Ciocinka Pani równej też byłaby chęci, — teraz zaś wdzięczna bardzo za małą o niej pamięć, zleciła mi po razy kilka, aby nawzajem w jej imieniu najczulej Panią pozdrowić i uścisnąć. Wypełnienie ostatniego Komissu, Panu Wincentemu poruczam, a za to mu sam od siebie najprzyjaźniejsze uczucia i uściśnienie przesyłam. — Kochany Hipolitek niech też przyjmie odemnie podziękowanie za tak piękny listek, i niech podziękuje odemnie siostrzyczkom za ich milutkie słóweczka. — — Wielebym dał za to, żeby uprzejma gościnność Pani nie myliła się w swoich **marzeniach,** jak się Pani wyrażasz, że nas kiedyś w Obiezierzu powita. Ale co ja, to smutnie potrząsłem głową, przeczytawszy to w liście Pani — Wreście nic podobnego na świecie, a jeśli czego dobrego nie można sobie obiecywać — rachując, dobrze przynajmniej spodziewać się, choć marząc, notabene, kto jeszcze tak szczęśliwy że marzy.

Żegnam serdecznie dobrych i kochanych Państwa prosząc bardzo abyście nie zapomnieli o szczerze życzliwym Przyjacielu i Słudze.

A. E. Odyniec".

„Nie chcę się rozpisywać nad tym, ile mi sprawił przyjemności miły listek Kochaney Pani; podziękuię Im tylko Oboygu za tak dobre, i przyjazne dla nas uczucia; i będę prosiła Kochaney Pani Heleny aby moie przyiazne ukłony Szanownemu mężowi Swemu oświadczyć raczyła. — Spodziewam się że uwierzysz Kochana Pani, kiedy powiem: że z naywiększą rozkoszą wspominamy codziennie te szczęśliwe chwile przebyte w ich towarzystwie; i nieraz, wróciwszy z nudnego wieczoru, więcey ieszcze czuiemy stratę tych osób z któremi to czas miło schodził — **Zwierciadełko** w największym zachowaniu u mnie iako pamiątka dobrey chęci Pani: Antosia gdyby umiała pisać sama by podziękowała Kochaeny Pani, bo iey Tatko bardzo wygrzeczniał. —

Żegnam po tysiąc razy Drogą Panią polecając się iey pamięci i przyjaźni — Nayżyczliwsza

Z:(ofia) Od:(yniec.)"

List następny:

Dobra Pani! Pani Grabowska (5-b) powie Pani w jakiej chwili ten list piszę — ale nie wyjechałbym spokojnie z Drezna, gdybym nie przesłał Państwu pożegnania mojego, gdybym nie podziękował za przyjazne słowa listu Pani, który mi Pani Grabowska oddała. Raczcie Państwo bydź przekonani, że warunek, życzliwość i przyjaźń, nasza dla Nich, wszędzie nam towarzyszyć będzie — że pamięć o nich będzie zawsze pociechą samotności miejskiej. — Boże daj abyśmy się kiedyś zobaczyli. Żegnam Państwa, polecając się Ich pamięci i przyjaźni, Jako

Nayżyczliwszy Sługa
A. E. Odyniec.

29 września 1837.

Wilia wyiazdu z Drezna. v. v. v.

Żona moja najczulsze, najprzyjaźniejsze ukłony Państwu oświadcza, ale ja świadkiem że nie ma wolnej minuty, nawet do przypisku"— „Choć kilka słów załączam do Kochanych Państwa — żegnam ich Obojgu, obyśmy się kiedyś zobaczyli. — Antosię polecamy ich pamięci."[6])

Od czasu wyjazdu z Drezna — brak listów nie pozwala zorientować się w dalszym ustosunkowaniu się Odyńca do Turnów. Dopiero pewne światło rzuca kopia listu Odyńca z r. 1850, dokonana ręką Heleny Turno:

„Wilno 30 września 1850 r.

...Od Pani Grabowskiej od wieków żadnej wiadomości nie miałem — chociaż sam po wiele razy pisałem do Niey. Zrobiłabyś mi więc Pani wielką łaskę, gdybyś raczyła napisać do Pani Heleny Turno — której równie jak iey Mężowi najprzyiaźniejsze moje ukłony i uczucia oświadczyć proszę — z prośbą ode mnie, aby raczyła napisać do mnie i w tym liście swoim przesłać mi szczegółowy rachunek: 1-mo ile exemplarzy trzech pierwszych Tomów moich tłómaczeń wydanych w Lipsku, otrzymała od P. Brodowicza i wiele mu zapłaciła za druk ich, pieniędzy, to jest za druk wszystkich trzech tomów. Bo p. Brodowicz rości jeszcze do mnie pretensie za druk i na to konto zatrzymuje u siebie resztę exemplarzy o których odesłanie go prosiłem.

2-o — Aby z pozostałych jeszcze w ręku p. Grabowskiej exemplarzy **sto** exemplarzy wszystkich trzech pierwszych tomów, raczyła mi jak najspieszniey przesłać do Wilna, pod adressem Xięgarni Rafała Rubenowicza Dajena z którą **Nowa Xięgarnia** w Poznaniu zostaje w stosunkach albo też pod adressem Xięgarni Zawadzkiego, — Oto jak najmocniej upraszam. — Co do kosztów przesłania, te albo niech sama Pani Grabowska raczy zapłacić **Nowej Xiegarni** z moich pieniędzy (to jest jeżeli ma jakie u siebie z przedanych exemplarzy) albo ja tu je na mieyscu Xięgarni Rafała Rubenowicza Dajena lub Zawadzkiego opłacę a ta je Nowey Xięgarni odeszle.

3-cio Przed trzema laty posłałem był przez **Nową Xięgarnię** w Poznaniu, pod adresem Pani Grabowskiej sto exemplarzy trzech ostatnich tomów moich tłumaczeń która, jak mi p. Popliński zarzadzający **Nową Xięgarnią** doniósł w tym roku, zostały w imieniu Pani Grabowskiey odesłane. Otóż upraszam o wiadomość, co się z temi exemplarzami stało; czy są przedane czy nie? a przynamniey wiele przedanych? i co się dzieje z resztą?

4-to Przed kilku laty dałem Xięgarni Pana Zawadzkiego w Wilnie assygnatę do p. Grabowskiej na **dziesięć exemplarzy** trzech pierwszych tomów moich Tłómaczeń, której mi p. Zawadzki nie z w r ó c i ł, a jednak nie chce płacić pieniędzy, twierdząc, że assygnatę zatracił, ale że nią xiążek nie odebrał. Idzie mi więc o sprawiedliwość tego faktu.

Przepraszam Najłaskawszą Panią, że ją utrudzam komissem, ale nie odmawiaj mi Pani swej łaski i pomocy w spełnieniu jego bo chociaż sam wkrótce zamierzam pisać raz jeszcze wprost do Pani Grabowskiej, zrażony tylo krotnem zawodem w oczekiwaniu odpowiedzi, nie śmiem liczyć na nią i tą razą, i z tej przyczyny o pośred-

5-b) Józefowa Grabowska, (Klementyna z Wyganowskich); mieszkali w Łukowie.

[6]) Dopisek ręką Z Od.

nictwo Pani Heleny upraszam. Najwięcej zaś idzie mi o co najrychlejsze przesłanie do Wilna stu exemplarzy trzech pierwszych tomów które tu łatwo mógłbym rozprzedać. Przy tem upraszam też łaskawej Pani Heleny aby całej rodzinie Państwa Grabowskich raczyła oświadczyć od Obojga nas, nasze najpoważniejsze uszanowanie, i zapewnić ją o niezmiennej naszej przyjaźni i nigdy niezapomnianej wdzięczności —

— AEOD.

... Jeżeliby zaś Pani Grabowska miała u siebie iakie kilkadziesiąt talarów przypadających dla mnie z przedaży, czy trzech pierwszych czy trzech ostatnich tomów Tłomaczeń to niech i te pieniądze raczy mi przysłać przez Bankiera Heymana w Berlinie, którego syn iest Bankierem w Wilnie.—"

Ostatni wreszcie list świadczy również o trwałej przyjaźni: [7]).

Pani!

Przyjeżdżając do Wielkopolski nieraz roiłem w myśli, że mi się zdarzy szczęśliwa sposobność przypomnieć się osobiście łaskawej niegdyś znajomości i, śmiem rzec, przyjaźni Pani. Gdy mię zaś ta nadzieja zawiodła, nie mogę przewieść na siebie, abym nie przesłał Pani przynajmniej, w tych kilku słowach pisanych, mego najszczerszego i najgłębszego uszanowania, które od pierwszej chwili poznania Pani powzięte, trwa dotąd niezmiennie w mem sercu, i z którem pozostanę na zawsze.

Pani

1862. Pazdz. 12. Najniższym i życzliwym sługą
Marcellin. A. E. Odyniec.

Racz też Pani złożyć uszanowanie moje Szanownemu mężowi swojemu i zarekomendować mię niejako swym córkom, które znam z fotografii i z życzliwego opowiadania przyjaciół".

Otóż ostatnie słowa tego listu rozjaśniają zupełnie, w jaki sposób przyjdzie w niedalekiej przyszłości do przyjaźni z Mycielskimi.

Maria Turnówna, córka Wincentego i Heleny z Kwileckich Turno, wyszła za mąż za Stanisława hr. Mycielskiego z Wydaw. Ją miał również na myśli Odyniec, gdy pisał „Racz też Pani... zarekomendować mię niejako swym córkom, które znam z fotografii i z życzliwego opowiadania przyjaciół." Nie jest przeto dziwne, że, gdy latem roku 1876. bawiła Maria Mycielska z córkami Heleną i Ludwiką w Szczawnicy, przyszło dzięki Janowi Zacharjasiewiczowi do poznania się z Odyńcem, który przyjechał tam w lipcu. Wszystkie wycieczki odbywano wspólnie, zawsze w miłym usposobieniu. Odyniec, aczkolwiek starszy wiekiem, był wesołym i pożądanym towarzyszem. O usposobieniu jego świadczy następujący wiersz, mówiący jednocześnie o mile spędzanych chwilach w Szczawnicy: [8]).

„O spacerach
ze Szczawnicy.

Próżne namowy panny Heleny, [9])
Próżno Ludwinia [10]) mię prosi.
Zamykam uszy na głos Syreny,
Choćby to miał być głos Zosi [11]).
Dość mi raz było, zamiast zachwytów,
Drżeć w łódce jak winowajca,
Śród tych pionowych Pionin granitów,
Na krętych wirach Dunajca. [12]).
Pegaz ma tylko skrzydła nie skrzele,
A dzięki Pań tych dobroci,
Przy nich tem łacniej spaść mi w topiele [13]).
Bo nuż się głowa zawróci! —
Lecz gdy wam nie dość na tym powiewie
Co tchnie tu z gór tych i gaju,
Gdy snać i wam się, jak matce Ewie,
Przykrzy tożsamość — choć raju:
Toć raczej w krajach gemz i sokołów
Wyższym odetchnąć lazurem.
Tam i ja z Wami, jak w ślad aniołów,
Pójdę jak pielgrzym z kosturem.
Tem śmielej przecież z trudu ochłonąć
Na niezachwianym skał szczycie
I jam choć duszą gotów utonąć
W ócz Waszych, w Niebios błękicie.

1 sierpnia 1876.

Pannom Helenie i Ludwice
Mycielskim

na pamiątkę
A. E. Odyniec."

Na jednej z wycieczek odczytał J. Zacharjasiewicz wiersz na cześć Odyńca, który podaję z autografu: [14]).

„Do A. E. Odyńca.

Chcąc stwierdzić nasza wiarę w troiste przymierze
I obaczyć czy Litwę kochamy tu szczerze —
Z puszcz litewskich i borów — by od Niemna w swaty
Przebiegłeś zacny Wieszczu tu do nas w Karpaty! —
Niechże odpowiedź stwierdzi wierzenia ojczyste:
Że Litwa, Ruś, Korona, — to bóstwo troiste!
Że próżny jest trud wszelki i praca daremna,
Rozłączyć nasze góry od Twojego Niemna!
Lecz któż Ci z nas o Wieszczu wypowie te słowa?
Komuż dusza Litwina uwierzyć gotowa?
I czyjeż to przysięgi nie beda daremne?
Komuż wierzysz, że serca Tobie tu wzajemne?
Że z troistej miłości wieki nic nie wzieły,
Że kraj i Wieszcz nam drogi z krainy Jagiełły?...
Wiem ja dobrze w kim wiare pokładasz największą,
Kiedy Litwina dusza jest od wosku mieksza —
Wiem też kiedy sie rodzi Twoja przyjaźń szczera —
I kiedy się na oścież Twe serce otwiera —
Oto wtedy... gdy z cicha jak szmer fali w rzece
Wypowiedza te słowa — usteczka kobiece...
W ich wciąż imieniu teraz mówię usty memi:
Witaj Litewski wieszczu w podkarpackiej ziemi!
Dzieje nas połączyły i miłość wzajemna —
A niemasz polskiej ziemi — bez Karpat i Niemna!

Jan Zacharyasiewicz." [15]).

Odyniec odpowiedział improwizowanym wierszem, w którym zawarta jest udana sprzeczka, co podaję według ustnej relacji p. Heleny hr. Mycielskiej: „Odyniec zaimprowizował rzekomą scenę zazdrości. Odsunął się cokolwiek od nas, podparł się prawa ręką z boku i, mierząc „groźnym" wzrokiem Bogu ducha winnego Zacharjasiewicza, wypowiedział wiersz: „A toż ty i tu, mój wrogu! Prześladujesz mnie!" — Wiersz ten był jednocześnie zakończeniem „Złotej Rybki" Zacharjasiewicza. W końcowych strofach gniewał się na autora, dlaczego rybki nie wydobył z wody, co on, Odyniec, bezwzględnie uczyniłby. — Ubawiłyśmy się nadmiernie. Na życzenie nasze Odyniec napisał ten wiersz i wręczył nam." —

[7]) Rozmiar: 28 × 22 — złożony wpół.

[8]) Arkusik listowego papieru z wodnymi liniami.

[9] i [10]) Helena i Ludwika hr. Mycielskie.

[11]) Mowa o p. Zofii Piaskowskiej z Warszawy, dawnej znajomej Odyńca.

[12]) W czasie wycieczki, wspólnie odbytej do Czorsztyna i do Trzech Koron nastąpił powrót Dunajcem. Powracano tak zwanymi „korytami", przyczem rozbawione panie kołysały łodziami, potęgując obawę Odyńca, o czym wspomina poeta w drugiej i trzeciej zwrotce.

[13]) Wiersz 3 i 4 zwrotki trzeciej poprawił poeta w autografie. Poprzednio napisał:
„Dziś bym tem łacniej spaść mógł w topiele —
Bo nuż się w głowie zawróci! —"

[14]) Wąski, kremowany arkusik papieru, o rozmiarach 40×15.

[15]) Wiersz, napisany w ostatnich dniach lipca 1876 r., (przed odpowiedzią Odyńca,) wręczył powieściopisarz pp. Helenie i Ludwice hr. Mycielskim.

Jak dziś daleko jesteśmy od tych czasów, kiedy mówiło się „że próżny jest trud wszelki i praca daremna, Rozłączyć nasze góry od Twojego Niemna", i, że „z troistej miłości wieki nic nie wzięły"! —

WALERIA DOMANIEWSKA.

EUFORIA

O piątej chodzimy wszyscy rumiani, podnieceni.
Pod ciepłymi pachami, w zaciśniętych ustach
srebrnym owadem skacze po szczeblach gorączka...

Głowa urasta puszyście, ogromna i pusta,
krew w obumarłe serce dreszczami uderza
i puchną ściany świata, jak wydęte żagle,
dal nabrzmiewa łabędzio obłokami pierza.

Grzeją nas martwe śniegi, alpejskie lodowce,
górskiego zmierzchu nagle sczerniałe welony.
Do parapetów okien przytulamy łokcie.
Gwiazdy mrozem nas poją. Szyba pali skronie.

Wszystko jest zwiewne, puste. Niewarte zachodu.
Ciało straciło wagę. Oczy zaszły błoną.
Uszy szumią muszlowo. Stopy prą do lotu.
Serce wali niedzielnym, urywanym dzwonem.

Nie szukamy już zbliżeń. Nie piszemy wierszy.
Nie wodzimy po skrzypcach dygocącym smyczkiem.
W śpiew wysoki, świerszczowy swej krwi zasłuchani,
krążymy, jak w zadymce błędnym ,trwożnym stadem
i nie wiemy o niczym. Jesteśmy pijani
szczęściem lekkim i próżnym, zaprawionym jadem.

JÓZEF WÓJCICKI.

Taka to jest miłość bliźniego

Na marginesie Jana Wiktora „Orki na ugorze“.

Jeśli ktoś bacznie śledzi rozwój literatury lat ostatnich, dojdzie do przekonania, że zainteresowania wszystkich niemal pisarzy skierowane są na pole zagadnień wychowawczych i ustrojo-społecznych.

Z pośród licznych powieści tego typu na plan pierwszy wysuwa się bezsprzecznie J. Wiktora „Orka na Ugorze“. „Orka“ jest niezwykłym zjawiskiem nie tylko z punktu widzenia estetyczno-literackiego, czy ideowego, ale przede wszystkim ze stanowiska społecznego. Kilkoma śmiałymi rzutami, w sposób jasny i plastyczny przedstawił pisarz ciężką pracę — mozół nauczycielki Bieleckiej na ugorze serc i umysłów wsi podhalańskiej.

Wprawdzie mógłby ktoś zrobić zarzut, że pisarz kosztem wiernego odzwierciedlenia życia wsi zboczył z drogi właściwej, pozwolił ponieść się sentymentowi i akcja zasadnicza t. j. nauczanie młodzieży wiejskiej zeszła jakby na plan drugi.

Jest to może racja, ale czyż można sobie wyobrazić, aby ciężka praca nauczycielki z powołania mogła się dobrze uwydatnić bez namalowania życia wsi, w której pracuje?...

Jakąż jest ta wieś?...

Wgnieciona w cichy zakątek polskich gór żyje własnym życiem; żyje tak, jak żyli przodkowie kilkadziesiąt lat wstecz. Nic się tu z szerokiego świata nie dostanie, bo lud z nieufnością odnosi się do wszystkich nowości. Nic też dziwnego, że ciemnota, zacofanie, przesąd, zabobon, nienawiść święcą tu triumfy.

Żyją tu dwie rodziny: Malinowskich i Bielów. Malinowska, wdowa, cierpi dłuższy czas na niemoc kończyn i dlatego zdana jest na łaskę dwóch synów: starszego Władka i młodszego Alojza. Niemoc swoją tłumaczy sobie rzuceniem na nią „babrów“ przez Biela. Udaje się więc do znachora po radę, ale i to nic nie pomogło, bo Biel zawziął się i nie chce czarów odczynić. Żyje więc ten wyschnięty szkielet i zawadza innym. Starym Malinowskim zabrakło cierpliwości i wyrzucili kalekę „do pola“ na śnieg, niech tam zamrze.

Taka to jest miłość bliźniego.

Tragedia Malinowskich winna poruszyć serca innych. Sąsiedzi powinni się zająć nieszczęśliwą, dopomóc jej. Niestety. Poza nic nieznaczącymi ubolewaniami sąsiadek nie ma znikąd pomocy. Biedni synowie, jak mogą ratują swą matkę i to właśnie świadczy wymownie, że wśród młodych jest inny duch; jest miłość i wiara w prawdę.

Tragedia Malinowskich, to jakby jedna odrębna akcja powieści, ale jest jeszcze druga taka sama, a może w istocie swej potężniejsza, — Bielowie. — Biel to postać nawskroś tragiczna, opętana żywiołową, namiętną aż do szaleństwa miłością ziemi. On tę ziemię wyprawił, a teraz go z niej wypędzono; musi się tułać.

Za co? Podobno żonę swą zaprzęgał do pługa i synów wieszał za nogi u powały. Dlatego sąd pozbawił go ziemi.

Biel jest złamany zupełnie. Nienawidzi wszystkich i wszystko; gotów bić, palić, niszczyć. Kocha tylko ziemię, i choćby sczeznąć przyszło nigdy się jej nie wyprze.

W przystępie szału podpala swą chałupę, by pomścić swą krzywdę, ale za chwilę rzuci się w płomienie ratować swój dobytek, jego krwią i potem zdobyty. Bielawa i sąsiedzi dopadną go i zbiją jak psa...

Sponiewierany powlecze się gdzieś za wieś i tam na stercie kamieni legnie ze swą zemstą i ludzkim przekleństwem.

Życie ludu jest pełne dramatycznego napięcia, jakiejś niesamowitej tragedii nie tylko w powieści Wiktora, ale w rzeczywistości, boć to przecież postacie autentyczne [1]).

Wśród takich to ludzi znalazła się młoda nauczycielka Bielecka. Pełna zapału i wiary w dobre pierwiastki człowiecze, bierze się sumiennie do pracy. Przede wszystkim stara się poznać i zrozumieć potrzeby wsi i życie młodzieży, którą wychowuje. Zaznajamia się z warunkami materialnymi i moralnymi ludu, aby przez bezpośrednie zetknięcie się z nim móc mu służyć pomocą. Widząc okropną nędzę organizuje dożywianie dzieci szkolnych, godzi poważnionych mieszkańców wioski, niesie pociechę moralną w nieszczęściu. Słowem daje z siebie tyle, ile może.

Czy jednak ocenia się jej pracę pełną poświęceń?... Wszak ona nie zbywa pracy byle jak, lecz prawdziwie tworzy przyszłych dobrych obywateli Kraju.

Zmęczona musi wstać wczas rano, by iść na wzo-

[1]) Patrz artykuł J. Wiktora z grudnia 1932 r., zamieszczony w „Ilustr. Kurierze Codz.“ p. t. „Na marginesie serca ludzkiego“; Janina Tokarska art. „Malinowscy“ w „Kulturze“ z dn. 17. I. 1937 r. i taż „Bielowie“ w „Kulturze“ z dn. 28. II. 1937 r.

rową lekcję gimnastyki, „którą przeprowadzą instruktorzy z Kuratorium znawcy, słowem - cudotwórcy".

Wzorowa lekcja. —

Dzieci w myśl zarządzenia pana instruktora mają obuć gimnastyczne pantofle: „Na rozkaz pochylili się, aby zzuć buciary wykrzywione, zdarte, połatane, ciężkie jakby z buczyny wyciosane, matczyne trzewiczyska, to szmaciane „kierpcoski". Długo się mozolili nie mogąc się uporać ze sznurkami, z krajkami, paskami. Odwijali przemoczone onuce, brudne szmaty".

Wreszcie rozpoczął się popis. „W takt melodii bose stopy uderzały o deski jak kapiące krople chlapaniny jesiennej".

Tak „nie możemy trzymać się starych norm. Postęp nowoczesność."

A dzieci? Zapytajcie ich na wzorowej lekcji, co dzisiaj, co wczoraj jedli...?"

Ale kto ma odwagę przeciwstawić się p. inspektorowi?

„Trzeba za bebechy chwycić ów „problem" dynamiczno - ideowy pracy nauczycielskiej". Na co przydadzą się wszystkie nowoczesne „reformy dla głodnego i nagiego?". Należy stworzyć warunki zdrowotne. Dość mają smrodu i nędzy w swoich izbach, trzeba ich wypuścić na śnieg, na świeże powietrze, niech się gimnastykują, to będzie reforma. Ino wpierw każdemu trzeba dać pajdę chleba, garnek mleka i buty na łapy".

Pan inspektor zrobił swoje i pojechał aucikiem.

Aniela Bielecka znów pracuje; ale zaharowana praca na ciężkim ugorze zapomniała zrobić sprawozdania. Od Kierownika otrzymuje naganę za „zaniedbywanie obowiązków".

Tego było już nadto. Idzie do Kancelarii Kierownika. Weszła. „W głębi pokoju biały orzeł sfrunął na jej spotkanie z amarantowego tła. Ktoś, wspierając zachmurzone oblicze na rękojeści szabli, ponurymi błyskawicami patrzył w przyszłość z pod krzaczastych brwi, z pod nawisłego czoła".

Serce panienki, przepełnione goryczą, chce powiedzieć wszystko co czuje; pragnie wylać swój ból niezmierny: „Wyciera pan mną kąty jak miotłą".

Zawiodła się biedaczka; sądziła, że sumiennością, wytrwałą pracą i zapałem zyska uznanie i spokój. Nie. Nie napisała sprawozdania, tak, jakby życie polegało na papierowych statystykach. Nie może tego pojąć, że większość nauczycieli tak cierpi, a nikt nie ma odwagi powiedzieć prawdy w oczy. Postanowiła imieniem sponiewieranego ogółu nauczycielstwa zapytać.

„Coście w zaślepieniu biurokratycznym uczynili z reform, stworzonych przez wielką miłość narodu i jego przyszłości? czy tylko ilość szpargalików ma rozstrzygać o człowieku?".

Aniela zdaje sobie sprawę z tego, co ją może spotkać, ale nie załamuje się i pełna tragicznej powagi i dostojności rzuca Kierownikowi w twarz: „Nauczyciel stwarza metodę, ale tylko wtedy, jeżeli duszę nosi w ręce, w każdym skinieniu, w każdym słowie, jeżeli kocha zawód, jeżeli kocha dzieci i pracę nad nimi. Wy papierkami każecie uczyć. Okólnikiem ludzkiego życia nie przekształcicie". Ona kocha swój zawód i wie jakie zadanie ma spełnić. Szkoła według niej „powinna być kuźnią charakterów, jej cechą winna być radość i prawda", bo „złe wychowanie to nienaprawione krzywda dla dziecka, to krzywda dla narodu".

Wykrzyczała swój ból i w udręce wielkiej czekała teraz następstw. Wiedziała co ją czeka. I nie myliła się. Niebawem ta, która wszystko dała z siebie, by przeorać twardy ugór, znajdzie się poza nawiasem swej umiłowanej pracy.

A ugór jakim był, takim pozostał!

Wszędzie zło, nieufność, nienawiść!... Po co było pracować?... Po co?!

A przecież Bielecka swoją ciężką pracą przeorała dusze twardych ludzi. Nawet Biel, który modlił się przekleństwami i nienawiścią, wzruszony urokiem apostołki pragnie w wilię Bożego Narodzenia, gdy pierwsza gwiazda zaświeci, pogodzić się ze swymi wrogami. Ten twardy i nieugięty w swej nienawiści człowiek idzie do Malinowskiej i w pokorze wyznaje: „Nie będę miał spokoju, pokla was nie przeproszę".

Nauczycielka rzuciła miłość w twardy zbity ugór i, choć odepchnięta brutalnie, czuła się dumną ze swej pracy. Ona wiedziała przecież, że świat przebudować można tylko miłością i wierna swoim przekonaniom stała dzielnie na stanowisku do końca. Nie poznano się na niej. Snać ci, którzy decydowali o jej losie, nie nauczyli się jeszcze zasiadać przy jednym stole ze swym pracownikiem.

Ciężką jest orka na ugorze serc i umysłów młodzieży. Jeśli jednak w tej pracy będzie głęboka miłość młodzi, jeśli będzie szczerość i bezpośredniość w postępowaniu zarówno nauczyciela z młodzieżą, jak i władz z nauczycielem, to z bitego ugoru młodych dusz wyorze się co najlepsze pierwiastki państwowo-twórcze.

Że tak jest, że większość społeczeństwa myśli i czuje podobnie, jak autor „Orki", to najlepszym tego dowodem jest niezwykła poczytność książki. Po wyczerpaniu wydania drugiego przygotowuje się wydanie trzecie.

Zagranica zainteresowała się książką Wiktora. M. Babiakowa - Bajowa tłumaczy ją na język słowacki, a p. dr. Anna Harth na niemiecki.

KAZIMIERZ WOLAŃSKI.

...WTEDY

...wszystko wydaje się tak proste i naturalne, że i przypominać nie należałoby o tym, gdyby... zawsze, wszędzie i wszyscy z jednakowym uczuciem i jednakową radością witali uroczyste święta.

Niestety tak nie jest.

Wtedy, kiedy większość, w czystych i ciepłych mieszkaniach, przy suto zastawionych stołach, spędza niemal beztrosko dni świąteczne,

wtedy

nie w jednym mieście i nie w jednej dusznej, mglistej i ciemnej suterynie, szereg istot, o podobieństwie ludzkim, z głęboko osadzonymi i gorączkowo iskrzącymi oczami, zapadłą klatką piersiową i wystającymi kościami policzkowymi, drży z zimna i, z braku najprymitywniejszego pożywienia, zapada co raz bardziej na zdrowiu

wtedy

nie w jednej wiosce i nie w jednej kurnej budzie, małej lepiance, zwanej zwykle chatą, z rozpadającymi się od starości ścianami, z zapadłym i przeciekającym dachem, żyją również podobne istoty, w warunkach nie raz jeszcze gorszych, niż te z suteryn miejskich

Wśród tych nieszczęśliwców, zdawałoby się zapomnianych przez Boga i ludzi, istnieją inne zwyczaje.

Tam również są obchodzone święta, ale w sposób zupełnie odmienny niż gdzie indziej, nie z weselem i radością, ale ze łzami i rozpaczą.

Tam gospodarz nie myśli o świątecznych zakupach, lecz zastanawia się skąd zdobyć trochę opału i chociaż bylejakiej żywności dla rodziny.

Tam gosposia, stale zaorana, nie czeka na gwiazdkę od męża, lecz wytęża resztki steranych sił, by zdążyć wyreperować na wielką uroczystość zniszczony przyodziewek,... ugotować bodaj „zalewajki".

Tam dzieci nie marzą o choince, lecz o tym, by mieć jakiekolwiek obuwie i okrycie, bo wtedy będą mogły wyjść na dwór, chociaż w święto.

Tam nie jedna matka, tuląc mocno schorzałe dziecię do łona, z troską i wielką bojaźnią patrzy w nieznaną przyszłość tego dziecięcia.

Lecz czemu jest tak, a nie inaczej? Czyż ci nieszczęśliwcy ,którzy nikomu niczym nie zawinili, nie są ludźmi?

Obowiązkiem społeczeństwa, wśród którego żyją, jest przyjść im z bardziej wydatną pomocą niż dotąd. Ta pomoc winna się przejawiać nie tylko w hojnych i stałych ofiarach, ale też w zgodnym wysiłku całego zdrowego społeczeństwa, polegającym na tworzeniu nowych warsztatów pracy własnych, bądź spółdzielczych, w których mogliby znaleźć zatrudnienie bezrobotni.

Jeżeli kiedyindziej nie mamy czasu myśleć, to chociaż podczas świąt pomyślmy o ciężkiej doli bezrobotnych i zastanówmy się, jak złu zaradzić.



WSZYSTKIM NASZYM PRENUMERATOROM, NABYWCOM „CZASOPISMA LITERACKIEGO" W KIOSKACH, SYMPATYKOM, CZŁONKOM GRUPY LIT-ARS, WSPÓŁPRACOWNIKOM, SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

ZARZĄD GRUPY LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ LIT-ARS W CZĘSTOCHOWIE
i
KOMITET REDAKCYJNY „CZASOPISMA LITERACKIEGO" ORGANU GRUPY LIT-ARS.

Komitet redakcyjny: pp. W. Domaniewska, B. Stala, J. Mikołajtis, L. Kucharski.

Wydawcy: L. Kucharski i J. Mikołajtis. Redakcja „Czasopisma Literackiego": ulica Strażacka nr. 30.
Redaktor odpowiedzialny **Ludomir Kucharski** przyjmuje we wtorki i czwartki od 15 — 16. Redakcja nie zwraca rękopisów.

ZAKŁADY GRAFICZNE F. D. WILKOSZEWSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE.

CI, KTÓRZY ROZUMIEJĄ SWÓJ i NASZ INTERES...



**W twoim interesie
leży popieranie
„CZASOPISMA LITERACKIEGO"
JEDYNEGO
przejawu życia
literackiego
w Częstochowie**



HANDEL WIN
I WÓDEK

M. GOLNIK

CZĘSTOCHOWA, ALEJA WOLNOŚCI L. 32

POLECA WÓDKI MONOPOLOWE i GATUNKOWE ORAZ WINA i LIKIERY.

Chrześcijański Magazyn Ubiorów

S. KANIA

Częstochowa, Piłsudskiego 11,
Radomsko, Piłsudskiego 1.

Poleca: Ubiory i palta damskie, męskie i gimnazjalne.

Obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

CUKIERNIA „ROMA"

II ALEJA 24

POLECA NA KARNAWAŁ ZNANE JUŻ ZE SWEJ DOBROCI PĄCZKI, CIASTKA, HERBATNIKI, TORTY ORAZ SPECJALNE GATUNKI CUKRÓW I CZEKOLADY FIRMY P. DĘBSKI.

Zakład Fryzjerski
Damsko - Męski
p. f.

CARMEN

wł. TADEUSZ SEGET

Częstochowa, Aleja 38

wykonuje roboty w zakresie fryzjerstwa — trwałe ondulacje wodne i żelazkowe, farbowanie włosów, brwi i rzęs. Specjalna ondulacja bez prądu i pary — trwała najnowszym aparatem.

Sprzedaż Cukrów
Czekolady i Owoców

M. MODLIŃSKA

CZĘSTOCHOWA
Aleja № 32 (obok Banku Polskiego)

Poleca wyroby pierwszorzędnych firm: Domański, Wedel, Fuchs, Goplana, Piasecki i inne.



SZKOŁA MUZYCZNA

L. WAWRZYNOWICZA w Częstochowie, zatw. przez Min. W. R. i O. P.

Prowadzi wydziały: Organistowski, Fortepianowy, Skrzypcowy i przedmioty teoretyczne, pod kierunkiem wykwalifikowanych pedagogów. — Kancelaria czynna codziennie w lokalu szkoły przy ul. Dąbrowskiego 12.

ZNANA FIRMA

„VERITAS"

Aleja Wolności Nr. 33

Poleca: Najnowsze fasony toalet, otomany, kozetki oraz przyjmuje zamówienia na materace i tapczany, obrazy i oprawa z najlepszych warszawskich listew.

Ceny niskie. Wykonanie gwarantowanie.

„TECHNOPOL"

Skład Artykułów Technicznych

E. BELKE

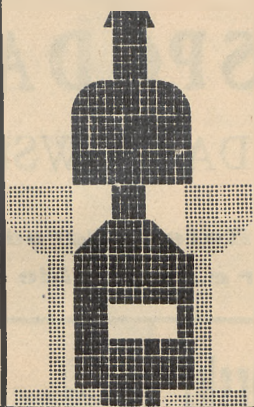
Częstochowa, ul. Piłsudskiego 7
Telefon 16-93.

Poleca wszelkie artykuły techniczne, sanitaria fajansowe i żeliwne oraz

Radio - aparaty PHILIPSA.

RENDEZ-VOUS ELEGANCKIEJ CZĘSTOCHOWY.

Restauracja



POLONIA

Poleca kuchnię wykwintną. — Bogata piwnica. Codziennie koncerty — Dancing towarzyski — Sala balowa, pokoje przyjęć — Urządza się przyjęcia towarzyskie, bankiety, wesela od najskromniejszych do najwytworniejszych.

LOKAL NOWOCZESNY

Restauracja

„PARYSKA"

II-ga ALEJA Nr. 19.

Poleca: smaczne obiady, śniadania gorące i zimne zakąski. Wieczorem dancing towarzyski. Obsługa szybka.


W TŁOCZNI
F. D. WILKOSZEWSKIEGO
W CZĘSTOCHOWIE